Dziś numer niedzielny 10 stron

Cena 10 zł

Głos Wielkopolski

CZYTELNIK

Rok VI AB Poznań, niedziela 7 maja 1950 r. Nr 125 (1864)

DZIŚ w numerze:

Literaci poznańscy w sprawie pokoju

*

Wojciech Żukrowski
W znaku gołębia

*

Kolumna satyry i humoru

Tydzień Oświaty, Książki i Prasy
w walce o pokój i postęp

WARSZAWA (PAP). Niezliczone tłumy ludzi zwiedzają wystawy, kupują książki, oglądają filmy, słuchają odczytów, prelekcji, nawiązują bezpośredni kontakt z uczonymi, literatami, artystami — uczą się i uczą innych — tak przedstawiają się pierwsze dni „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy!"

Z wielkim uznaniem robotników **śląskich** spotkała się zainicjowana przez „Dom Książki", sprzedaż książek w kopalniach, hutach i fabrykach.

W świetlicach odbywają się wieczory dyskusyjne i pogadanki o polityce oświatowej Polski Ludowej i roli oświaty w budowaniu podstaw socjalizmu. Gorąco przyjmowane są przez robotników i ludność wiejską występy młodzieżowych zespołów artystycznych.

Do powiatu **nyskiego, prudnickiego i grodkowskiego** wyjechały ekipy „Artosu" z bogatym programem artystycznym.

W **Katowicach** w Domu Kultury masowo zwiedzają robotnicy i młodzież wystawę pn. „Naukowe podstawy planowania"

Równie dużą frekwencją cieszy się w Katowicach wystawa: „Książka dla mas w walce o pokój i socjalizm".

*

W **Łodzi** Liga Kobiet urządziła w świetlicach dzielnicowych 10 wystaw książki polskiej i radzieckiej. Członkinie Ligi obsługują 14 kiosków z książkami, w różnych punktach miasta.

W 57 fabrykach włókienniczych i zakładach pracy koła LK wspólnie z radami zakładowymi zorganizowały zamknięte punkty sprzedaży książek.

*

W Skierniewicach odbyła się uroczystość wręczenia świadectw 1.500 słuchaczom kursu początkowej nauki czytania i pisania, z 27 wsi. Większość absolwentów — to chłopki.

*

W większych fabrykach **woj. wrocławskiego** zorganizowano ok. 200 stoisk książkowych, które masowo rozprowadzają książki wśród robotników.

W stoiskach sprzedawane są popularne książki beletrystyczne, dzieła klasyków marksizmu, książki dla dzieci i podręczniki.

Przy fabryce „Pafawag" zorganizowano wzorowe stoisko z książkami. W stoisku tym literaci: Dygat, Kott, Kowalska i Pierzchała sprzedają swoje książki z autografami.

W Szczecinie otwarto pierwszą księgarnię wydawnictw radzieckich. Księgarnia, która mieści się w centrum miasta, cieszy się dużym powodzeniem.

*

Szczególną popularnością cieszą się wśród społeczeństwa **gdańskiego** kiermasze książek. Ogółem czynne są w woj. gdańskim 454 stoiska sprzedaży książek, w tym 220 urządziły gminne spółdzielnie oraz młodzież wiejska.

Profesorowie wyższych uczelni, którzy zobowiązali się w okresie trwania „Tygodnia" wygłosić pogadanki popularnonaukowe w 31 ośrodkach woj. gdańskiego, rozpoczęli już tę akcję.

W całym województwie odbywają się liczne imprezy artystyczne i sportowe.

14 spółdzielni produkcyjnych otrzyma biblioteki ufundowane przez ZSCh. Wojewódzki zarząd ZSCh ufundował również 15 radioodbiorników dla świetlic w spółdzielniach produkcyjnych oraz do domów rybaków.

*

We wszystkich bibliotekach gminnych **na Pomorzu** zorganizowano 15 wystaw książki.

14 kin objazdowych wyświetla w ok. 100 miejscowościach filmy o treści oświatowej i pokojowej, a jedno z kin bydgoskich wyświetla wyłącznie polskie i radzieckie krótkometrażówki oświatowe.

„Czytelnik" organizuje 150 wieczorów autorskich w miastach, miasteczkach i wsiach pomorskich, równocześnie w teren wyjechały 2 czytelnikowskie Zespoły „Żywego Słowa", które odwiedzą 40 miejscowości.

Hasła, wypisane na niezliczonych transparentach, portrety wodzów światowego proletariatu i przywódców polskiej klasy robotniczej i mas ludowych, okrzyki, wznoszone raz po raz na cześć Józefa Stalina i Bolesława Bieruta, na cześć WKP(b) i PZPR, Polski Ludowej i Związku Radzieckiego — były wyrazem uczuć i dążeń narodu, dumnego ze swych sukcesów świadomie i śmiało zmierzającego do socjalizmu.

W pochodach miejskich wzięło udział ponad 900 tysięcy chłopów mało- i średniorolnych, w ekipach łączności miasta ze wsią wyjechało na wieś około 115 tysięcy robotników, dokumentując rosnący i wzmacniający się wciąż sojusz robotniczo-chłopski.

Tegoroczne manifestacje 1-Majowe charakteryzowały się również dużym udziałem kobiet (około 3 milionów) i młodzieży (około 3,5 milionów). Defilujące oddziały Odrodzonego Wojska Polskiego ludność obrzucała kwiatami.

W dniu 1 Maja, w dniu międzynarodowej solidarności mas pracujących w walce o pokój i socjalizm, — przeprowadzono zbiórkę na Fundusz Obrony Pokoju. W ciągu jednego dnia zebrano ponad 100.000.000 zł.

„Trybuna Ludu" do redakcji „PRAWDY"

W dniu 4 bm. — w „dniu prasy radzieckiej" redakcja „Trybuny Ludu" wystosowała do redakcji „Prawdy" następującą depeszę:

Redakcja „Prawdy"
Moskwa
ul. Prawdy 24.

Redakcja i zespół pracowników „Trybuny Ludu" zasyła serdeczne pozdrowienia zespołowi redakcji „Prawdy" z okazji dnia prasy bolszewickiej. Dzień prasy bolszewickiej jest również naszym świętem. „Prawda" — centralny organ partii Lenina — Stalina, zawsze jest dla nas wszystkich wzorem w naszej pracy. Na przykładzie „Prawdy" uczymy się, jak partyjna gazeta powinna spełniać rolę oręża w walce o budownictwo socjalizmu, jak zwalczać wroga klasowego, jak demaskować i piętnować podżegaczy wojenych, jak służyć sprawie walki o pokój.
Redakcja i zespół pracowników „Trybuny Ludu".

Wzrost produkcji
setki urządzeń socjalnych, zdrowotnych i kulturalnych
Chlubny bilans
realizacji Czynu 1-Majowego

WARSZAWA (PAP). Liczne meldunki z całego kraju świadczą, że Czyn 1-Majowy dał krajowi nie tylko dodatkową produkcję, ale przyniósł klasie robotniczej liczne urządzenia socjalne, zdrowotne oraz kulturalno-oświatowe.

W Łodzi oddano do użytku 74 nowe obiekty, jak: żłóbki, przedszkola, ambulatoria, ośrodki zdrowia oraz obiekty kulturalno-oświatowe, jak: świetlice i inne. Ponadto wyremontowano i uporządkowano 143 istniejące już placówki tego rodzaju.

Szczególnie duże znaczenie dla ludności robotniczej łódzkiej dzielnicy Bałut — ma otwarcie nowego ośrodka zdrowia. W ośrodku czynne są 4 gabinety specjalistyczne: chirurgiczny, laryngologiczny, okulistyczny i ginekologiczny, wyposażone w najbardziej nowoczesne urządzenia. Całe piętro budynku przeznaczono wyłącznie na potrzeby dzieci.

Również na Śląsku otwarto kilkadziesiąt nowych placówek socjalnych oraz liczne świetlice. W Warszawie wykończono przed terminem i oddano do użytku w ramach Czynu 1-Majowego wspaniały Dom Kultury w osiedlu WSM na Żoliborzu.

Na Wybrzeżu oddano m. in. do użytku 4-piętrowy hotel robotniczy w Gdańsku, dla pracowników budowlanych. Hotel o nowoczesnych wnętrzach, posiada m. in. wzorową świetlicę i bibliotekę 2 000-tomową.

W Tczewie uruchomiono wzorowo wyposażony tzw. Dom Społeczny. Poza świetlicami i salami do gier towarzyskich oraz pracowniami samokształceniowymi, zainstalowano tam również łaźnię publiczną i gabinet lekarski.

W woj. szczecińskim o szczególnie poważnych osiągnięciach meldują robotnicy rolni. W majątkach PGR założono ponad 40 przedszkoli, tyleż świetlic, 10 izb porodowych, 5 żłobków dla dzieci i 12 nowych boisk sportowych. Ponadto członkowie ZSCh wyremontowali m. in. 46 świetlic gromadzkich, uruchomili 23 dziecińce, założyli 7 boisk sportowych itd.

O poważnych sukcesach w zakresie nowych placówek socjalnych meldują również województwa: rzeszowskie, wrocławskie, poznańskie, lubelskie i inne.

10,5 miliona osób
uczestniczyło w pochodach 1-majowych
w Polsce

WARSZAWA (PAP). 1 Maj miał w bieżącym roku przebieg imponujący. W pochodach 1-majowych wzięło udział 10 500 000 ludności, w tym 3 500 000 ludności wiejskiej. Takiej masowości 60-letnie dzieje obchodów 1-majowych w Polsce nie znały.

Prowokacyjny dekret
komendantów zachod. Berlina

BERLIN (PAP). Komendanci trzech zachodnich sektorów Berlina ogłosili dekret, na mocy którego wysiedlane będą z Berlina zachodniego „osoby niepożądane". Dekret ten, oparty na analogicznym dekrecie z października ub. roku o wydaleniu „osób niepożądanych" z Niemiec zachodnich — przewiduje wysiedlanie osób, których pobyt w Berlinie zachodnim może grozić naruszeniem porządku publicznego, bezpieczeństwa oraz prestiżu mocarstw okupacyjnych". W praktyce dekret ten zezwala na wydalenie z Berlina zachodniego każdego Niemca, lub cudzoziemca, który nie spodoba się pod względem politycznym przedstawicielom zachodnich mocarstw okupacyjnych. Nowy dekret, przewidujący nadto tymczasowe osadzenie w areszcie osób, ulegających wydaleniu z Berlina zachodniego — wywołał we wszystkich sektorach miasta ogromne oburzenie demokratycznej opinii publicznej.

Wielki sukces tegorocznych MTP
470 tys. osób
zwiedziło Międzynarodowe Targi Poznańskie
w ciągu tygodnia

W okresie pierwszego tygodnia przez tereny Międzynarodowych Targów Poznańskich przewinęło się ponad 470 000 osób z całej Polski. Jest to cyfra imponująca i znacznie większa niż w pierwszym tygodniu trwania Targów zeszłorocznych. W roku bieżącym MTP zwiedziło również znacznie więcej gości zagranicznych. Przeciętna, dzienna frekwencja zwiedzających wynosi 75 000 osób.

Na podstawie zapowiedzianych wycieczek i pociągów specjalnych, w najbliższych dniach spodziewać się należy jeszcze większego napływu gości. Czynnikiem przyciągającym do zwiedzenia Targów jest wysoki poziom samych Targów, ich bogata oprawa dekoracyjna, wystawiane po raz pierwszy po wojnie nowości produkcyjne przemysłu polskiego i szczytowe osiągnięcia krajów demokracji ludowych, ze Związkiem Radzieckim na czele.

Wielką atrakcją dla zwiedzających z różnych zakątków Polski jest możność kupowania przez każdego poniżej cen rynkowych atrakcyjnych artykułów z produkcji zagranicznej i krajowej. Warto zaznaczyć, że zwiedzający Targi mogą zakupić artykuły zagraniczne o łącznej wartości 700 miln. złotych. Niezależnie od tego na Targach dokonywuje się liczne transakcje oraz odbywa się sprzedaż eksponatów zagranicznych, wystawianych na MTP.

Należy przy tej sposobności podkreślić sprawną działalność Biura Kwaterunkowego MTP, PBP „Orbis", wytężoną pracę PLL „Lot" jak również ofiarną pracę PKP, PKS i urzędów pocztowych na Targach. Goście targowi wyjeżdżają zadowoleni, zachęcając innych do odwiedzenia tej największej imprezy gospodarczej Polski Ludowej. (lc)

Manewry SS-manów
w Danii

KOPENHAGA (PAP). W Danii wzmaga się działalność organizacji nazistowskich. Niedawno naziści duńscy obchodzili dzień urodzin Hitlera. Dziennik „Land og Folk" donosi, że byli SS-owcy i inni naziści duńscy odbyli wraz z nazistami szwedzkimi manewry wojskowe w prowincji szwedzkiej **na północ od Malmö.**

Usprawnić obsługę handlową i biurową
podnieść poziom uświadomienia społecznego
Obrady krajowego zjazdu Zw. Zaw. Prac. Handlowych i Biurowych

WARSZAWA (PAP). W dniu 4 bm. rozpoczął trzydniowe obrady III Krajowy Zjazd Delegatów Zw. Zaw. Prac. Handlowych i Biurowych. Na obrady przybył witany serdecznymi owacjami, wicepremier Aleksander Zawadzki oraz minister handlu wewnętrznego ob. Dietrich, przedstawiciele ORZZ i liczni przedstawiciele partii politycznych, organizacji społecznych i central handlowych.

Obrady zagaił przewodniczący żarządu głównego Zw. Zaw. Prac. Handlowych i Biurowych, ob. Sierpiński.

Następnie ob. Sierpiński poprosił o zabranie głosu wicepremiera Aleksandra Zawadzkiego.

Przyjęty gorącymi oklaskami, wicepremier Zawadzki wita zjazd w imieniu Centralnej Rady Zw. Zaw., wyrażając życzenie, aby zjazd podsumował wyniki dotychczasowej pracy związku zarówno od strony dodatniej, jak i od strony wykrycia braków i niedociągnięć. Innym ważnym zadaniem zjazdu będzie wysunięcie do kierownictwa związkowego nowych ludzi, których — jak stwierdza mówca — często nie dostrzega się, pomimo, że rosną oni stale w procesie twórczej pracy.

Omawiając ustawę o socjalistycznej dyscyplinie pracy, wicepremier stwierdza, że została ona przyjęta przez ogromną większość pracowników fizycznych i umysłowych pozytywnie. Są jednak jeszcze ludzie, których stosunek do dyscypliny pracy jest negatywny.

Analizując pracę Z. Zaw. Prac. Handlowych i Biurowych, mówca podkreśla, że związek ten posiada szczególne możliwości odgrywania dużej roli społeczno-politycznej i wychowawczej, ponieważ członkowie jego stykają się codziennie z masami członków innych związków zawodowych, korzystających z usług handlu uspołecznionego i instytucji społecznych.

Znaczną część swego przemówienia poświęcił wicepremier Zawadzki zobrazowaniu sytuacji międzynarodowej, którą charakteryzuje przede wszystkim wzmożona walka o pokój, prowadzona przez potężny obóz postępu.

Kończąc swe przemówienie, wicepremier Zawadzki oświadczył: „Życzę Wam, aby ten zjazd był zjazdem przełomowym w sensie politycznym, społecznym i organizacyjnym".

Imponujący przebieg subskrypcji
nowej pożyczki w ZSRR

MOSKWA. Ze wszystkich krańców Związku Radzieckiego napływają wiadomości o imponującym przebiegu subskrypcji V państwowej pożyczki odbudowy i rozbudowy gospodarki narodowej ZSRR.

W Zagłębiu Kuźnieckim w kopalni im. Woroszyłowa subskrypcja została zakończona w ciągu 4 godzin od chwili nadania przez radio komunikatu o nowej pożyczce.

Subskrybując pożyczkę górnicy zobowiązali się do dalszego podniesienia wydajności pracy i do przedterminowego wykonania planu wydobycia węgla.

„Górnicy Zagłębia Kuźnieckiego — oświadczył górnik **Fachruddinow — wiedzą, co** stanie się z pieniędzmi, które pożyczają państwu. Dzisiaj górnicy pożyczają państwu pieniądze, a jutro otrzymają od państwa nowe maszyny, ułatwiające pracę górnika, nowe kopalnie, szkoły, szpitale, pałace kultury itd."

W Moskwie, w wielkich zakładach łożysk kulkowych im. Kaganowicza, większość robotników, inżynierów i techników subskrybowała pożyczkę natychmiast po nadaniu przez radio wiadomości o emitowaniu nowej pożyczki.

Analogiczne meldunki napływają ze wszystkich zakątków Związku Radzieckiego, z Dalekiego Wschodu i Azji Środkowej itd.

Faustyn Ładosz
podsekretarzem stanu

WARSZAWA (PAP). Prezydent Rzeczypospolitej, na wniosek prezesa Rady Ministrów, mianował podsekretarzem stanu w Ministerstwie Poczt i Telegrafów ob. Faustyna Ładosza.

Ludzie ze wsi i miast nie chcą wojny i walczyć będą o utrzymanie pokoju światowego

Cały naród solidaryzuje się z uchwałami sztokholmskimi

WARSZAWA (PAP).W tysiącach uchwał, przyjętych na zebraniach masowych i wiecach, w wypowiedziach, a przede wszystkim w przyśpieszaniu wykonania planów gospodarczych i kulturalno-oświatowych — najszersze rzesze społeczeństwa polskiego wyrażają swą wolę utrwalenia pokoju na świecie.

SIERADZ

We wsi Charłupia Wielka, pow. sieradzkiego odbył się wielki wiec w obronie pokoju, zorganizowany przez mieszkańców okolicznych gromad. W wiecu wzięło udział ponad 4 tys. chłopów mało i średniorolnych. Wiec zagaił ksiądz proboszcz Zygmunt Pasternak, który oświadczył, że kapłani polscy są szczerze zadowoleni z porozumienia, zawartego między Rządem Polski Ludowej i Episkopatem.

„Porozumienie to — stwierdza ks. Pasternak — włączy szerokie rzesze księży polskich w wielki front walki o pokój. My wiemy, że ci, co nie chcieli porozumienia Kościoła z Państwem, działali nie tylko na szkodę Polski Ludowej, ale i samego Kościoła. **Na listach obrońców pokoju nie zabraknie podpisów księży Polaków, którzy wyszli z ludu i dla niego pracują. Będziemy walczyć wraz z ludem naszych wsi i miast o pokój i sprawiedliwość społeczną na świecie. Niech krzepnie pokój"** — kończy swe przemówienie wśród długotrwałych oklasków ks. proboszcz Pasternak.

Chłop małorolny z Charłupi Wielkiej ob. Hodryś oświadczył:

„Po ostatniej wojnie wróciliśmy do zniszczonych zagród i martwych pól. Dzięki wysiłkowi naszego rządu dźwignęliśmy z gruzów nasze gospodarstwa, wybudowaliśmy szkoły i domy kultury, wzrasta z roku na rok nasz dobrobyt. My, ludzie ze wsi, nie chcemy wojny i będziemy wszelkimi siłami walczyć o utrzymanie pokoju na całym świecie."

Wszyscy obecni na wiecu zadeklarowali czynny udział w walce o pokój.

LUBLIN

Na zebraniu reprezentującym szerokie rzesze społeczeństwa Lublina wybrano Komitet Obrońców Pokoju w rozszerzonym składzie. Do komitetu weszli przodownicy pracy, naukowcy, robotnice i członek woj. zarządu „Caritas" ksiądz, artyści i rzemieślnicy, partyjni i bezpartyjni oraz przedstawiciele młodzieży. Nowowybrany komitet liczy 40 osób. Do prezydium komitetu wybrano, jako przewodniczącego naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społecznej dr. Józefa Freytaga, ponadto w skład prezydium weszli: prawnik Ryszard Nafalski, dziekan wydziału prawa UMCS profesor Aleksander Wolter, sekretarz ORZZ Bolesław Polski ,przodownik pracy ślusarz lubelskiej fabryki maszyn rolniczych — Stanisław Wojcieszek i dziennikarka red. Stanisława Gogołowska.

*

LUBLIN. Na wspólnym zebraniu artystów i pracowników teatru państwowego im. J. Osterwy w Lublinie z członkami Zw. Zawodowego Literatów i Artystów-plastyków, uczestnicy obrad — po zapoznaniu się z apelem Światowego Komitetu Obrońców Pokoju — wyrazili całkowitą solidarność z uchwałami sesji sztokholmskiej Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, domagając się bezwarunkowego zakazu używania broni atomowej oraz uznania rządu, który pierwszy zastosował broń atomową — za zbrodniarza wojennego.

Apel w sprawie pokoju podpisali m. in. artyści: **M. Chmielarczyk, El. Ossowska, Z. Modrzewska, H. Buyno, W. Michnikowski, M. Orwid, J. Kowalczykówna, L. Gołębiowski, B. Ziółkowska, Wł. Kaniowski, M. Górecka** oraz cały zespół administracyjny i techniczny teatru i członkowie Związku Literatów i Artystów-plastyków. Ogółem uchwałę podpisało 86 osób, członków Związku Pracowników Kultury.

Amerykanie naruszają suwerenność PAŃSTWA IZRAEL

TEL AVIV (PAP). Podano tu oficjalnie do wiadomości, że 2 bm. w godzinach porannych samolot „należący do Organizacji Narodów Zjednoczonych" z pogwałceniem przepisów o lotnictwie zboczył z dozwolonego kursu i zagłębił się w strefę zakazaną. W tym stanie rzeczy pościgowiec izraelski zażądał, aby samolot ów lądował, lecz ten, ignorując dawane mu sygnały, kontynuował lot. Wreszcie wskutek otworzonego przez pościgowiec izraelski ognia ostrzegawczego samolot zmuszony został do wylądowania na lotnisku Lydda.

Jak donosi korespondent dziennika „Maariw" okazuje się, że wszyscy czterej członkowie załogi samolotu, który przelatywał nad strefą zakazaną — byli lotnikami wojskowego lotnictwa amerykańskiego. Władze izraelskie zamierzały przeprowadzić rewizję samolotu, czemu jednak lotnicy kategorycznie się sprzeciwili, grożąc protestem do Rady Bezpieczeństwa.

Szef sztabu obserwatorów ONZ w Palestynie — generał Riley — w sprawozdaniu swym do ONZ podkreślił, że zmuszony do lądowania samolot nie należy do sztabu obserwatorów, lecz do zarządu tzw. międzynarodowej komisji ekonomicznej do badania sytuacji w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Tzw. „międzynarodowa komisja ekonomiczna" utworzona została w roku 1949 na żądanie amerykańskiego przedstawiciela w komisji pojednawczej ONZ dla Palestyny. Przewodniczącym tej „międzynarodowej" komisji, której utworzenie nie zostało nigdy usankcjonowane przez ONZ — jest Amerykanin Gordon Clapp. Organ ten znajduje się pod całkowitą kontrolą wielkich banków amerykańskich, którzy mają w nim swych przedstawicieli w charakterze członków i rzeczoznawców.

MTP widziane okiem duńskiego redaktora

Poniżej przedrukowujemy artykuł napisany przez Leif Gundela, redaktora działu polityki zagranicznej wielkiego duńskiego dziennika „Land of Folk"

Trzeba wielu słów, aby opowiedzieć o wrażeniach z mojego pierwszego pobytu na XXIII Międzynarodowych Targach Poznańskich. Dla przybywającego — jak to ma miejsce w moim wypadku — z kapitalistycznego kraju, wrażenie jest wprost oszałamiające.

Przede wszystkim istnieje uderzająca różnica pomiędzy zjawiskami codziennego życia, tak jak ja widziałem je na własne oczy, a ponurym obrazem malowanym niemal codziennie przez zmarshallizowaną prasę mego kraju.

Tutaj na Targach ujrzałem zdumiewające rezultaty kolektywnych wysiłków produktywnych ludu pracującego bez kapitalistycznego kierownictwa. Tutaj znajdujecie każdy możliwy wytwór własnych wysiłków narodu, wszystkie rodzaje płodów rolniczych, a nawet najbardziej skomplikowane produkty przemysłowe. I to wszystko w kraju, który niespełna 10 lat temu był uważany przez zachodnich Europejczyków za jeden z najbardziej zacofanych.

Wrażenie to potęguje się jeszcze bardziej przy eksponatach innych dekoracji ludowych i wreszcie ekspozycji radzieckiej. Nie wiem, czy amerykańscy i inni zach. dziennikarze wierzą rzeczywiście w swą własną propagandę, ale każde słowo wymawiane przez nich o warunkach w tej części, socjalistycznej części, świata, jest zawstydzone każdym pojedynczym centymetrem kwadratowym Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Widziałem ludzi stojących w ogonkach dla kupienia wszelkiego rodzaju kosztownych przedmiotów zbytu. Byli to zwykli ludzie, robotnicy i chłopi, przybywający ze wszystkich stron Polski, aby cieszyć się obfitym plonem ich wspólnych wysiłków celem uczynienia Polski lepszej i bogatszej dla prostego ludu.

Długa jest jeszcze droga, zanim stosunki między naszymi krajami będą takie jakimi być powinny. A nie ma lepszego sposobu poprawienia tych stosunków jak właśnie przez Międzynarodowe Targi Poznańskie — to wspaniałe wcielenie zdolności i żywotności polskiego narodu, ten przekonywający dowód wielkich korzyści, które każdy naród, z moim włącznie, osiągnąłby ze stosunków z Waszym krajem.

I dzień obrad Krajowej Rady Spółdzielczości Spożywców w Poznaniu

Należy zwiększyć do maksimum inicjatywę oddolną mas spółdzielczych

Społeczeństwo z zainteresowaniem śledzi poczynania zmierzające do dalszego udoskonalenia handlu uspołecznionego. Ludność pracująca widzi w tym troskę Rządu o szerokie masy konsumentów.

W dniu wczorajszym w Poznaniu wicemarszałek Sejmu — Szwalbe — dokonał otwarcia obrad Krajowej Narady Spelczno-Samorządowej Spółdzielczości Spożywców, zwołanej w celu uaktywnienia handlu spółdzielczego. Narada ta jest dalszym dowodem zbliżania instytucji handlowych do mas spożywców.

W zagajeniu marszałek Szwalbe wskazał na trzy zasadnicze zagadnienia bieżące spółdzielczości spożywców, zaliczając do nich: sprawę powiązania kierownictwa spółdzielczości z masami, problem ożywienia działalności samorządu spółdzielczego oraz kwestię dalszego rozwoju pracy społeczno-kulturalnej.

Z kolei marszałek Szwalbe odczytał list wiceprzewodniczącego PKPG ministra Szyra z życzeniami owocnych obrad.

Wstępne przemówienie wygłosił minister handlu wewnętrznego — Dietrich. Minister Dietrich w swym przemówieniu zwrócił uwagę na następujące zagadnienia:

Handel uspołeczniony w ostatnim roku dokonał dużego dzieła. Objął swym zasięgiem hurt, a w poważnej części także sprzedaż detaliczną. M. in. wyrugował z handlu między wsią i miastem spekulującego pośrednika, co umożliwiło całkowite opanowanie rynku mięsno-tłuszczowego i zaprowadzenie sprzedaży bez ograniczeń.

Mimo osiągnięć o dużym znaczeniu nie wolno zapominać o brakach na odcinku handlu i o ostrej walce klasowej, toczącej się w tej dziedzinie. Przede wszystkim jeszcze nie wykształciły się całkowicie formy uspołecznionego handlu. W dalszym ciągu w wielu dziedzinach odczuwa się brak właściwych metod pracy, brak wyszkolonych kadr itp.

O ZASPOKOJENIE POTRZEB KONSUMENTÓW

W pracy nad usprawnieniem handlu polskiego bierze żywy udział spółdzielczość spożywców. Przez sklepy spółdzielcze przechodzi 40 proc. całej masy towarowej. Toteż ich sprawne działanie decyduje prawie o właściwej pracy całego uspołecznionego handlu.

Przed spółdzielczością spożywców w związku z tym stają dalsze podstawowe zadania. M. in. chodzi tu o podniesienie na wysoki poziom gałęzi żywiennictwa zbiorowego, uelastycznienie aparatu detalicznego, wzmocnienie podstawy ideowej kadr, powiązanie sieci detalicznej z przemysłem miejscowym i całą drobną wytwórczością. Innymi słowy **spółdzielczość winna wzmóc codzienną walkę o równowagę rynku, w szczególności poprzez szybkie reagowanie na potrzeby konsumentów.**

Ciąg dalszy obrad podamy w numerze jutrzejszym.

W rocznicę Uniwersału Połanieckiego

Mija dziś 156 lat od dnia, kiedy Tadeusz Kościuszko, naczelnik narodowych sił zbrojnych, dowódca powstania, wydał w obozie pod Połańcem Uniwersał „urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości".

Aby dziś zrozumieć istotne znaczenie tego aktu, trzeba uprzytomnić sobie dokładnie położenie chłopów w Polsce w drugiej połowie XVIII wieku, stanowiących wówczas 72% ogółu zaludnienia w Polsce, a pozbawionych wolności i ziemi, ponoszących ciężary poddaństwa i pańszczyzny. Oto wstrząsające świadectwo Stanisława Staszica:

„Widzę miliony stworzeń, z których jedne półnago chodzą, drugie skórą, albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, mające oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie mało czują i mało myślą — to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niźli do człowieka. Chłopi — ostatniej wzgardy nazwiska moją. Tych żywnością jest chleb ze śrutu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka.

Tych pomieszkaniem są lachy, czyli trochę nad ziemią wzniesione szałasy. Słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzyli, zbawia ich światła; aby mniej cierpieli. W dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na barłogu zgniłym spoczywa, obok niego śpi mała, a naga dziatwa na tym samym legowisku, na którym krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczpospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywił. Oto stan rolnika w Polsce".

Świadectwo Staszica nie jest odosobnione w okresie reform społecznych ,kiedy we wstrząśniętej ciosem pierwszego rozbioru, pobudzonej ożywczym wpływem rewolucji francuskiej Polsce Sejm uchwala Konstytucję 3 Maja.

W sprawie chłopskiej słusznie dopatrywano się klucza do sytuacji Polski. Ale ani poszczególne reformy, ani zasadnicze postanowienia Konstytucji 3 Maja nie posunęły tej sprawy naprzód. I Kościuszko, mimo że wyraźniej może jeszcze niż inni widział nierozerwalny związek między sprawą wolności Ojczyzny a kwestią włościańską, mimo, że miał największe bodaj możliwości wprowadzenia w życie idei demokracji — nie mógł do końca przełamać muru bezgranicznego egoizmu szlachty, bliższej despotyzmowi zaborców, niż wolnej Polsce.

Uniwersał Połaniecki, pierwsza od pięciu i pół stuleci ustawa, która nie traktowała chłopa wyłącznie jako niewolnika, dawała włościaństwu jedynie to minimum, na jakie pozwolił bardziej postępowy odłam szlachty. Naczelnik był zresztą z góry skrępowany w działaniu, zwierzchnictwo bowiem nadano mu z zastrzeżeniem, że żadna z podległych mu władz nie będą mogły uchwalać aktów „które by stanowiły konstytucję narodową". Kościuszko nie wyszedł więc — nie chcąc zrazić szlachty do powstania — poza ramy, nakreślone przez bardzo w tym względzie „nieśmiałą" Konstytucję 3 Maja.

Uniwersał Połaniecki ogłaszał ludowi, że podług prawa zostaje pod opieką rządu, że osoba każdego włościanina jest wolna, że na czas powstania pańszczyzna zmniejsza się o połowę — „póki władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni", że własność posiadanego gruntu nie może być samowolnie przez dziedzica włościaninowi odjęta, a osobni urzędnicy będą rozsądzać spory między dziedzicem a chłopem.

Postanowienia te, jak widać, umiarkowane, dawały chłopom więcej nadziei na przyszłość niż konkretnych zdobyczy na dzień dzisiejszy. Ale nawet i tego minimum szlachta nie chciała wypełnić. Oto jak opisuje biograf Kościuszki, Nabielak, poczynania szlachty:

„Rekrutów z wielką dostawiano trudnością, opatrzenie wojska w żywność z największym odbywało się oporem, szlachta uchylała się od podatków, za każdą dostawioną miarkę zboża utyskiwała na ogłodzenie, a wszystkie te czynności uskuteczniała opak i z pokątnym szemraniem... W przeważnej części obywatelstwo pozostało od pierwszej chwili w stanie samolubstwa, że zamiar Kościuszki powołania ludu do obrony kraju był środkiem nieprzyzwoitym i dobru powszechnemu przeciwnym. Kiedy mniej lub więcej zamożni obywatele tak słabe swojego patriotyzmu składali dowody, najbogatsi postępowali jeszcze gorzej: opuszczali własny kraj, wyprowadzając swoje majątki za granicę...".

Najbardziej może charakterystyczny dla postawy szlachty wobec sprawy chłopskiej był przykład bohatera spod Racławic, Wojciecha Bartosza-Głowackiego, którego starosta Szujski na prośbę Kościuszki „uwolnił od wszelkich powinności, również żonę i dziatki jego, a tę zagrodę, w której robił, wiecznymi czasy dla jego żony i dziatek darował, żadnych robocizn nie pretendując".

Tymczasem jednak powstanie upadło — starosta odebrał nadaną własność i zmusił Głowackiego do odrabiania pańszczyzny, a gdy ten opierał się — oddał go jako rekruta Austriakom.

Chłopi polscy nie doczekali się obiecanych w uniwersale i innych aktach Kościuszki — swobód. Nie dał ich Kościuszko, licząc się z wolą szlachty — a trudno sobie przecież wyobrazić, żeby klasa ta, opierająca swój byt na nieludzkim wyzysku chłopów, dobrowolnie z tego zrezygnowała. Nie mogli wolności swej wywalczyć sami chłopi — ciemni, niezorganizowani, od wieków odcięci od udziału w życiu narodu. Zacofanie ekonomiczne Polski, liczebna słabość mieszczaństwa — uniemożliwiały tej klasie odegranie decydującej roli w powstaniu kościuszkowskim, a tym samym pozbawiały chłopstwo możliwości przeobrażenia ówczesnych warunków wsi polskiej.

Klasa robotnicza jeszcze w tym czasie w Polsce właściwie nie istniała. I trzeba było długich jeszcze i ciężkich walk rosnącej i wzrastającej w siłę klasy robotniczej, by dać prawdziwą wolność polskim chłopom. By dać im możliwość takiego rozwoju, takiego życia, na tle którego ponury obraz osiemnastowiecznej i odziedziczonej po wieku osiemnastym nędzy i krzywdy chłopskiej będzie już tylko bezpowrotną zamierzchłą przeszłością i historią, w którą z trudem uwierzy nowe pokolenie naszej wsi.

fst

Ludowa Republika Węgierska ogłasza amnestię

WARSZAWA (PAP). Komunikat poselstwa Ludowej Republiki Węgierskiej w Warszawie.

W związku z piątą rocznicą wyzwolenia Węgier weszła w życie ustawa o amnestii powszechnej wydana przez radę prezydialną Węgierskiej Republiki Ludowej.

Amnestia obejmuje swym zasięgiem również obywateli węgierskich — przebywających poza granicami Węgier — którzy na polecenie lub pod wpływem fałszywej propagandy faszystowskiej, czy też z innych przyczyn, mylnie pojmując ówczesne stosunki, opuścili granice Węgier. Działanie tej amnestii nie odnosi się do osób, które zajmowały kierownicze stanowiska w systemie faszystowskim lub dopuściły się głównych zbrodni wojennych, względnie postanowieniem Rady Ministrów Węgierskiej Republiki Ludowej zostały pozbawione obywatelstwa.

W stosunku do osób, korzystających z prawa amnestii nie będzie wszczęte postępowanie karne, o ile osoby te w terminie do dnia 4 października 1950 roku powrócą na Węgry.

Wszelkich informacji dotyczących działania amnestii i związanej z nią organizacji repatriacji na Węgry — udziela poselstwo Ludowej Republiki Węgierskiej w Warszawie, al. Róż 3, codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel

Zamiast gotować kupują gotowe potrawy dla rodzin

ŁÓDŹ (PAP). Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Łodzi uruchomiła pierwszy w tym mieście tzw. sklep problemowy, nastawiony wyłącznie na sprzedaż gotowych potraw mięsnych i jarzynowych, przyrządzanych w znajdującej się przy sklepie kuchni. Innowacja ta stanowi poważne udogodnienie dla kobiet pracujących, które prowadzą jednocześnie gospodarstwo domowe i spotkała się z ich strony z dużym uznaniem.

Sklep cieszy się wielką frekwencją.

A zaczęło się tak...

Jak chłopi z Suchegolasu zbudowali szkołę

Tam, gdzie kończą się ostatnie zabudowania gromady Suchylas, na wzgórzu po lewej stronie szosy do Obornik, widnieje wielki gmach — żywo odcinający się czerwienią cegieł od błękitnego nieba.

Wspaniały budynek ogromem swoim przykuwa uwagę przejezdnych, zadziwiając nieoczekiwanym wśród skromnego otoczenia widokiem. Zagadnięty o przeznaczenie nowego, ukończonego już na zewnątrz dzieła, miejscowy chłop, kobieta czy młodzik z dumą odpowie:

— To nasza nowa szkoła! Nasza, bo sami ją budowaliśmy, bo nasze ręce stawiały jej fundamenty i wykopywały glinę...

... Dużo to było roboty.

* * *

A zaczęło się z aleją czereśni. Więc wydzierżawiono ją już prawie za 20 tys. zł (po kumotersku), kiedy wójt gminy — Cichowski, jak przystało na dobrego gospodarza, zainteresował się dzierżawą i oceniwszy zgoła inaczej wartość alei, unieważnił niefortunną transakcję. Ogłoszono przetarg, w wyniku którego za wydzierżawienie alei uzyskano 260 tys. zł Tak osiągnięta nadwyżka budżetowa była „kapitałem zakładowym" gminy, który postanowiono przeznaczyć na zlikwidowanie najbardziej dotkliwej bolączki mieszkańców wszystkich okolicznych gromad.

Najbardziej zaś poważnym kłopotem od wielu dziesiątek lat był brak szkoły. Do ciasnej, zaledwie dwuizbowej szkoły dochodziły dzieciaki z wszystkich pobliskich wsi, a więc: z Piątkowa i z Moraska, ze Złotnik i Jelonek. Ogółem zbierało się około 250 uczniów. Przy tak dużej ilości trudno było radzić sobie w ciasnych pomieszczeniach starej szkoły. Często też odbywały się lekcje nawet w prywatnych mieszkaniach.

Słusznie oceniła Gminna Rada Narodowa, że trzeba zbudować szkołę. Dobrze zrozumieli to miejscowi ludzie, i wszyscy, bez względu na stopień zainteresowania szkołą, tzn. czy mieli dzieci w wieku szkolnym, czy nie, włączyli się do wspólnego wysiłku do pracy nad wielkim dziełem.

— To będzie pamiątka po nas dla wielu przyszłych pokoleń — mówili starzy.

Ale 260 tys. zł, to kwota na wybudowanie szkoły jednak za skromna. I tu znowu dzięki interwencji władz gminnych otrzymano część przeznaczonych do rozbiórki, niemożliwych teraz do użytku budynków i teraz zaczęto już konkretną robotę przy rozbiórce, przy czyszczeniu cegieł i przewożeniu ich na miejsce budowy.

Jeden za drugim długim sznurem jechały więc wozy z cegłą.

Zwieziono ich ponad 400 tys. sztuk. Potem zrobiono plany...

* * *

Kierownictwo robót ziemnych powierzyli chłopi Barlogowi, dziś już mistrzowi murarskiemu. Młody ten człowiek z wielkim zapałem zabrał się do pracy; dzisiaj z odcieniem dumy pokazuje nam piękny gmach — owoc pracy wszystkich mieszkańców gminy, wyjaśniając, jak sposobem gospodarczym kopano i zakładano fundamenty. Mówi o tym jak to wesoło rozbrzmiewały i biegły w pole radosne pieśni zatrudnionej ochotniczo przy budowie młodzieży. A starsi pracując ofiarnie w ramach czarwarku, byli naprawdę dobrym przykładem dla młodego pokolenia. — Jeszcze dzisiaj zobaczycie bezrolnego Antoniego Neumana, jak zajeżdża z zaprzęgiem na teren boiska i oczyszcza go z gliny, kamieni i pozostałych gruzów. Także Andrzej Olszewski, Henryk Dobak, Sylwester Teszyk, Wawrzyn Bączkowski, Franciszek Olszewski i inni — wszyscy oni są budowniczymi „ich" szkoły.

W miarę jak postępowały prace, sztab budowniczych w gminie z wójtem i nauczycielem Rewersem obmyślał nowe plany, mające przynieść konieczne dla kontynuowania budowy finanse. Różnych chwytano się sposobów, by we własnym zakresie ukończyć prace budowlane. Także władze centralne ,doceniając wysiłek mieszkańców gminy, w dwóch ratach przeznaczyły na budowę szkoły dotację w wysokości 8 milionów złotych.

Potem czerwone ściany wrosły głęboko w ziemię i zaczęły rosnąć gwałtownie w górę.

— Budowę przejęło SBW.

* * *

Dzisiaj gmach czeka tylko na urządzenie wnętrza.

Przechodzimy jasnymi, przestronnymi korytarzami, zaglądając do pachnących zaprawą murarską izb — przyszłych klas szkolnych, pracowni doświadczalnych, czy nauczycielskich gabinetów. Piękna sala — to przyszła aula szkolna. Tam znowu pokaźnych rozmiarów sala gimnastyczna. Pomyśleć tylko, że wszystko to powstało na wsi, że za kilka już może tygodni klasy i sale wypełnią się młodzieżą, rozbrzmieją gwarem szczęśliwie i radośnie sposobiącej się do życia i pracy młodzieży.

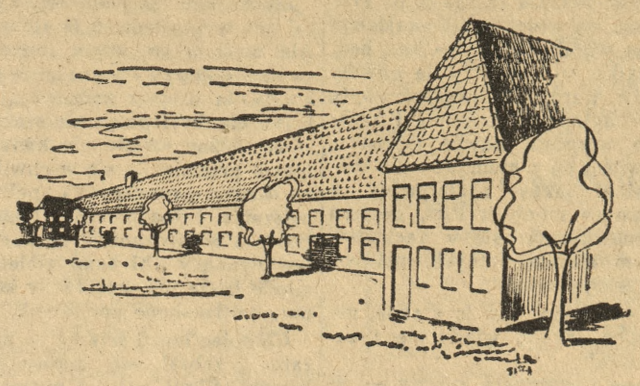

* * *

Ten widniejący już z dala czerwony gmach szkoły, to symbol pracy i ofiarności miejscowych ludzi, to trwały pomnik osiągnięć pierwszego 5-lecia władztwa ludowego w Polsce.

HENRYK HELLER

KSIĄŻKA

codzienną potrzebą mas ludowych

Na każdego mieszkańca Polski przypada w ciągu roku co najmniej 3 egzemplarze nowowydrukowanych książek. Ażeby zrozumieć wymowę tej cyfry, trzeba porównać przedwojenną produkcję książek ze stanem obecnym w tej dziedzinie. Gdyby ktoś przed wojną chciał obdzielić wszystkich mieszkańców Polski nowymi książkami — zabrakłoby książek. Nigdy bowiem ilość ukazujących się książek w ciągu roku nie sięgała liczby mieszkańców. W roku 1931 ukazało się w Polsce 15 817 100 egzemplarzy książek i broszur, a w roku 1937 — 29 152 900.

Największą pozycję w przedwojennej statystyce wydawniczej zajmowały wydawnictwa tzw. „popularne", obejmujące zarówno książeczki do nabożeństwa, jak sensacyjne powieści zeszytowe i „dzieła" zdecydowanie szkodliwe, rozkładowe. Najniższą pozycją były natomiast — prace naukowe. Gdy np. w r. 1937 ukazało się 1 595 200 egzemplarzy prac naukowych i 6 893 500 egzemplarzy podręczników szkolnych — to ilość egzemplarzy wydawnictw „popularnych" osiągnęła cyfrę 14 112 900 egzemplarzy (!)

W roku 1947, w trzecim roku istnienia Polski Ludowej, produkcja książki osiągnęła 39 400 530 egzemplarzy. Na jednego mieszkańca kraju wypadało więcej niż 1 nowa książka. W roku następnym ilość ta wzrosła do 62 626 400 nowych książek, a rok 1949 przyniósł 73 558 075 egz.

Zasadniczo zmienił się stosunek ilościowy wydawnictw, poświęconych poszczególnym dziedzinom. Jedną z najważniejszych pozycji zajęły książki o treści ideowo-politycznej, których w ub. roku ukazało się około 15 milionów egzemplarzy. Na drugim miejscu zjawiły się podręczniki szkolne w ilości około 13 milionów egzemplarzy.

Żadna dziedzina życia, twórczości i myśli ludzkiej, żadna dziedzina potrzeb kulturalnych i praktycznych nie jest pomijana czy upośledzona w naszej obecnej polityce wydawniczej. W przeciągu dwóch pierwszych miesięcy br. ukazało się już 165 nowych wydawnictw z dziedziny literatury pięknej, 129 pozycji z dziedziny techniki, przemysłu, nauk przyrodniczych, 34 z dziedziny nauk lekarskich, nie licząc wielu innych dziedzin, nie licząc około 100 nowych pozycji z zakresu zagadnień politycznych, ideowo-wychowawczych i państwowych. Natomiast raz na zawsze zniknęła z rynku wydawniczego przedwojenna tandeta, pornografia, cały zalew rozkładowej pod względem moralnym i społecznym pseudoliteratury tzw. „popularnej".

Książka w Polsce Ludowej jest wartością społeczną, bronią polityczną, narzędziem doskonalenia człowieka, codzienną potrzebą mas ludowych.

st. g.

WOJCIECH POKORA

przewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego

Takie było szkolnictwo sanacyjne

Wypracowana w okresie międzywojennym (1918–1939) struktura szkolnictwa dostosowana była do potrzeb i interesów warstw posiadających. Przeprowadzona została wyraźna linia podziału między szkolnictwem, które służyć miało masom pracującym a szkolnictwem, które przeznaczone było dla „wybranych kręgów społecznych". Dwuwarstwowość szkolnictwa była zupełnie widoczna. Szkoła powszechna oraz namiastka szkoły zawodowej (dokształcającej) — to były jedyne źródła wiedzy dla dziecka robotnika i chłopa.

Ślepe uliczki

Szkoła średnia ogólnokształcąca i uczelnie wyższe przeznaczone były dla burżuazji mieszczańskiej i dla sfer kapitalistycznych. Wymownym dowodem tego, że istniał wyraźny podział na szkolnictwo dla „plebsu" i na szkolnictwo dla „wybranych" jest procent młodzieży robotniczej i chłopskiej, jaki zdołał się przedrzeć do źródeł wiedzy, zasadniczo nie dla niej przeznaczonej. Statystyka urzędowa z roku 1939 stwierdza, że młodzież robotnicza i chłopska w szkołach średnich ogólnokształcących stanowiła zaledwie 13,7% ogółu uczniów, w tym przeważały dzieci bogatszych chłopów i lepiej sytuowanych robotników.

Egoizm warstw posiadających zaznaczał się w całej budowie systemu szkolnictwa. Z pewnych typów szkół przeznaczonych dla ludu, nie było możliwości przejścia do wyższych szczebli kształcenia. Nazywaliśmy te szkoły „ślepymi uliczkami". W ten sposób zbudowano tamy, uniemożliwiające przedostawanie się z „niższego" kręgu do „wyższego". W szkolnictwie wyższym wyłączność warstw kapitalistycznych zaznaczała się jeszcze wyraźniej: tylko 1,4% ogółu studentów to były córki i synowie robotników i chłopów. Ale i dla tych nielicznych droga do dalszych studiów była z reguły pełna cierni. Poniewierka po „stancjach", życie w atmosferze naszpikowanej szykanami i upokorzeniami z powodu pochodzenia socjalnego nie sprzyjało na pewno studiom*).

Burżuazyjny hamulec w życiu kulturalnym mas pracujących zaznaczał się także w swoistej realizacji 7-letniego obowiązku szkolnego.

W roku 1939 było w Polsce ponad 12 000 szkół na wsi, które przetrzymywały dzieci chłopskie przez 7 lat, realizując jedynie 4-klasowy program. W klasie IV dzieci pozostawały przez 3 lata! Poza tym ponad pół miliona dzieci w ogóle do żadnej szkoły nie uczęszczało. Powiększały one milionowe zastępy analfabetów.

Jałowa treść

Charakterystyczna dla stosunków panujących w Polsce przedwojennej była sytuacja na odcinku przedszkoli. Akcja ta, o wąskim zasięgu, opierała się w przeważającym stopniu o filantropię, różnego rodzaju stowarzyszenia lub osoby pojedyncze.

Szkolnictwo zawodowe było wiernym odbiciem bezplanowej gospodarki kapitalistycznej; było zaniedbane, przesiąknięte duchem „prywatnej inicjatywy", nastawiało do pracy w przedsiębiorstwach produkcyjnych, obliczonych na zyski.

W parze ze strukturą szła treść szkoły, która służyła możliwie najskuteczniej warstwom posiadającym. Programy wyjałowione ze wszystkiego, co mogłoby kształtować świadomość klasową, co by w rzeczywistym świetle ukazywało stosunki społeczne, gospodarcze, polityczne i kulturalne, wyprano ze wszystkiego, co by ukazywało źródła przyczyny niesprawiedliwości społecznej i wyzysku. Dawkowano natomiast w stopniu wielkim nacjonalizm i szowinizm, który kształtował fałszywe aspiracje życiowe i fałszywe pojęcia narodowego i indywidualnego interesu. Przyrządzona na użytek mas pracujących „wiedza" usiłowała zohydzić wszystko, co było przejawem postępowych i demokratycznych dążeń ludu. Nawet to, co było w programach ziarnem rzetelnej wiedzy; rozrzedzone zostało niby „ze względów pedagogiczno-psychologicznych". Twórcom programów chodziło o to, aby dać masom ludowym możliwie najskromniejsze podstawy pod światopogląd naukowy.

Sytuacja nauczyciela

Fakt, że system szkolnictwa i jego treść była dostosowana do potrzeb warstw posiadających, wyznaczał także miejsce nauczycielowi w tym ustroju. Jednym zdaniem określić je można, jako usiłowanie zepchnięcia nauczyciela w służbę warstw posiadających. Nauczyciel doznawał na kapitalistycznym rynku pracy tych samych doświadczeń, co i robotnik fabryczny, górnik i inni. Gdy zaczynała się rysować przed nim droga bezrobotnego, a więc droga nędzy i poniewierki, za cenę zdobycia płatnej posady ulegał wyzyskowi, przyjmując stanowisko bezpłatnego praktykanta. Czekał z nadzieją w sercu że umrze może wcześniej jego starszy kolega i opróżni miejsce pracy.

W zakładzie, który sposobił go do zaszczytnej funkcji wychowawcy młodego pokolenia nakarmiony został wieloma fałszywymi ideami, wśród których niepoślednie miejsce zajmowała idea „apolityczności" oświaty, idea, że szkoła to królestwo, do którego nie powinny przenikać prądy społeczno-polityczne. Używano różnorakich wpływów na postawę życiową nauczyciela, zmuszając go do uznania autorytetu plebanii i dworu, i zerwania wszelkiej styczności z ośrodkami postępowymi.

Gdy się wyłamał, musiał być przygotowany na szykany władz, prześladowanie, represje...

W ciągu długich lat kończyli kandydaci na nauczycieli szkół podstawowych zakłady średnie (seminaria), które nie dawały uprawnień do dalszych studiów — były „ślepą ulicą". Gdy chodzi o wynagrodzenie za pracę, był nauczyciel na szarym końcu w porównaniu z innymi kategoriami pracowników.

Wszystkich form nacisku reakcji na świat pracy doświadczył na sobie polski zawodowy ruch nauczycielski. Postulaty ZNP w sprawie podnoszenia poziomu oświaty powszechnej, w sprawach demokratyzacji szkolnictwa, udostępnienia szkół wszystkich typów warstwom spychanym na peryferie życia — robotnikom i biednym chłopom — nie odnosiły skutku. Każda zmiana w strukturze, w treści nauczania i w warunkach pracy nauczyciela odbywała się na drodze walki nauczycielstwa postępowego w ogromnej większości z reakcyjną polityką oświatową rządu.

Trzeba przypomnieć te wszystkie fakty i zjawiska dziś właśnie, ażeby przez porównanie ocenić wielkość drogi, którą szkolnictwo nasze w Polsce Ludowej już przeszło.

*) Materiał na ten temat zebrał prof. J. Chałasiński w książce pt. „Młode pokolenie chłopów".

Dwie rozmowy o czytaniu

oraz krótki komentarz autora

Rozmowa pierwsza:

Ja: Czy pan jest akademikiem?

ON: Tak. Studiuję I rok prawa na Uniwersytecie Poznańskim. Pochodzę jednak ze Szczecina.

JA: Zdaje się, że jest pan tu dość częstym gościem?

ON: Muszę przyznać, że znalazłem się tu po raz pierwszy. Zresztą niedawno dopiero otwarto tę czytelnię.

JA: Co pan najchętniej czyta?

ON: Interesują mnie tygodniki literackie polskie a także — ponieważ znam rosyjski — również radzieckie. Właśnie, jak pan widzi, mam tu przed sobą ostatni numer „Nowej Kultury". Ze szczególnym zaciekawieniem śledzę toczącą się na łamach naszej prasy literackiej dyskusję na temat przełomu w twórczości literackiej.

JA: Ma pan na myśli przestawienie współczesnej literatury na tory realizmu socjalistycznego?

ON: Tak. Uważam, że to przestawienie jest jedyną drogą, dzięki której nasza twórczość artystyczna zwiąże się jak najściślej z obecnym życiem.

JA: Mamy już dziś książki, uwzględniające postulat socrealizmu. Czy czytał pan może Wilczka „Nr 16 produkuje"?

ON: Nie. Ale wiem, że taka książka wyszła Natomiast z literatury dramatycznej wymieniłbym tu — jako dzieło odpowiadające dzisiejszemu człowiekowi — „Niemców" Kruczkowskiego, których widziałem dwa razy w Szczecinie i w Poznaniu.

JA: Powróćmy do spraw czytelnictwa. Czy pan dużo czyta czasopism?

ON: Właściwie dotychczas czytałem bardzo mało. Studencka kieszeń nie pozwala niestety na kupowanie większej ilości gazet i tygodników, których przecież mamy dziś niemało. Teraz, kiedy otwarto tę czytelnię, sprawa się zmieni radykalnie. Tu wszystko jest gratis. Będę tu przychodził tak często jak tylko będę mógł.

JA: Więc uważa pan, że taka publiczna czytelnia to jednak dobra rzecz?

ON: Dobra? Mało. Wspaniała!

Rozmowa druga:

ON: Jestem tu bardzo częstym gościem. Przychodzę codziennie, począwszy od dnia otwarcia.

JA: Co panu — jako studentowi medycyny — daje czytelnia?

ON: Bardzo dużo. Nie brak tu przecież czasopism medycznych z całego świata. Zachwycony byłem znajdującym się tu radzieckim „Atlasem chorób nerwowych". Nawet nie znając rosyjskiego, korzystałem z niego bardzo dużo. Były trzy egzemplarze. Dziś niestety nie ma już ani jednego. Poszły zdaje się do większych bibliotek naukowych w Poznaniu.

JA: Co pana pociąga do czytelni?

ON: Przyszedłem tu, bo zaimponowała mi szybkość, z jaką czytelnia została uruchomiona oraz spodziewane bogactwo najróżniejszych pism z całego świata. I nie zawiodłem się. Jest tu wszystko, co każdemu potrzeba. Czasopisma literackie, społeczno - polityczne, fachowe, filmowe, kobiece, dziecięce itd.

JA: Co panu najwięcej podoba się w czytelni?

ON: Jej atmosfera. Tu przychodzi się wprost z ulicy. Wybieram z wieszaka pismo, siadam przy estetycznym, szklanym stoliku i — pogrążam się w lekturze. Wszystko bez najmniejszej opłaty. Można tu też zamówić filiżankę dobrej aromatycznej kawy. Można, ale nie trzeba. I to jest też bardzo duży plus czytelni. Gość nie czuje tu żadnego skrępowania, żadnego przymusu. Przy czytelni odbywa się sprzedaż książek i czasopism we wszystkich niemal europejskich językach. Każdy może przeglądać ile chce i co chce. Kupić można, ale nie trzeba. I to także stwarza nastrój niewymuszony, prawie „domowy".

JA: Jednym słowem jest pan z tej czytelni zadowolony.

ON: Pozostanę jej najwierniejszym klientem.

Komentarz autora

Tematem obu rozmów jest publiczna czytelnia czasopism przy Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy w Poznaniu przy ul. 27 Grudnia. Do pochwalnych wypowiedzi interlokutorów dorzucić możemy tylko stwierdzenie: takiej czytelni Poznań jeszcze nie miał. Pomyślcie: gazety i czasopisma polskie, radzieckie, angielskie, austriackie, czechosłowackie, belgijskie, duńskie, fińskie, francuskie, włoskie, rumuńskie, węgierskie i niemieckie! Wśród nich wiele polskich gazet drukowanych za granicą.

„Wachlarz" imponujący. Tylko wybierać. Przyjdź sam, czytelniku i przekonaj się.

Julian Mikołajczak

Literaci poznańscy, solidaryzujący się z apelem Światowego Kongresu Obrońców Pokoju i akcją Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, przesłali nam za pośrednictwem Poznańskiego Oddziału Zw. Literatów Polskich swoje wypowiedzi na ten temat. Dzisiaj ogłaszamy wypowiedzi: Eugeniusza Paukszty, Arkadego Fiedlera, Stanisława Hebanowskiego, Romana Brandstaettera i Egona Naganowskiego.

W następnych numerach „GŁOSU" ukażą się dalsze.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

My budujemy pokój

Problemu Pokoju nie da się wyczerpać w operowaniu szablonowymi terminami propagandowymi. Wypowiedź o Pokoju to sprawa głębokiego przeświadczenia wewnętrznego każdego człowieka. Bo Pokój to nie jest samo sformułowanie słowne. To jest problem walki zdecydowanej, bezkompromisowej walki! O to, by przyszłości nie zasnuwały już kłęby dymów powstałe od padających bomb, by żałobne korowody wdów i sierot nie ciągnęły kilometrami w tragicznym symbolu protestu, by rzesze kalek nie manifestowały obumarłymi kikutami okrucieństwa i zatraty człowieczeństwa swych czasów.

Pokój jest wartością niepodzielną. Jest własnością wspólną wszystkich ludzi, dla których treści nadrzędne nie utraciły swej wagi. Pokój jest ponad tarciami ideologicznymi, wyznaniowymi, ponad odrębnościami przekonań, ponad rozbieżnościami interesów.

Walka o Pokój to treść każdego dnia, to treść każdego naszego odruchu. Jedną z najmocniejszych broni Pokoju jest praca. Wytężona, świadoma swych zadań praca każdego dnia codziennego.

Nasz kraj ma dosyć wojny. Nas jeszcze dziś straszą widma minionych lat koszmaru. My chcemy słońca, radości, szczęścia naszego i tych pokoleń, które nadejdą. My chcemy jasnych perspektyw przyszłości. Zdecydowaną wolą pokoju, wzmożonym wysiłkiem nad odbudową kraju, uwielokrotnionym wkładem pracy na każdym polu naszego działania zwiększamy siły tych wszystkich, którzy pragną pokoju.

My w Polsce budujemy tylko Pokój!!!

Poznań, 26. IV. 50 r.

Eugeniusz Paukszta

ARKADY FIEDLER

Dwa miliardy zwyciężą

Każdy ważny okres w dziejach ludzkości miał swą wielką ideę przewodnią, która nie tylko napełniała dusze ludzkie żarliwą wiarą, lecz rozpalała je żelazną wolą poniesienia największych ofiar w obronie tych dążeń. Wielką ideą obecnej epoki jest pokój. A raczej obrona pokoju. Kilka tysięcy prowodyrów na kluczowych stanowiskach swego ginącego świata — widząc, że nieodmienny bieg historii zagraża ich dotychczasowym przywilejom, prowodyrów ogarniętych szałem desperatów — chciałoby wplątać w nową wojnę resztę ludzkości, przeszło dwa miliardy ludzi. Od świadomości i postawy tych dwóch miliardów ludzi zależeć będzie, czy zezwolą na to, by się wzajemnie zabijać w niewłasnym interesie, dla dobra wrogiej sobie garstki podżegaczy.

Arkady Fiedler

STANISŁAW HEBANOWSKI

Proletariat walczy o pokój

Wszyscy rozsądni ludzie świata zdają sobie dzisiaj sprawę z okropności wojny. Dlatego też obrona pokoju jest pierwszym i najważniejszym obowiązkiem każdego uczciwego człowieka.

Siły obozu postępu wzrastają z dnia na dzień. Nawet w krajach ciemiężonych przez imperialistyczną klikę, rysuje się wyraźnie różnica między awanturnikami wojennymi a uciskanym społeczeństwem. Walczy o pokój klasa robotnicza Francji — walczą gnębione masy proletariatu i chłopstwa włoskiego. Nie ma odcinka pracy, na którym nie moglibyśmy wykazać swej solidarności z ludźmi dobrej woli, na którym nie moglibyśmy demaskować obłudy i fałszu wyzyskiwaczy, na którym nie moglibyśmy przyczynić się do budowy ustroju, który znosząc klasy społeczne, utrwali pokój na świecie.

Stanisław Hebanowski

ROMAN BRANDSTAETTER

Potępiamy atomowych podżegaczy

Podczas ostatniej wojny ponieśliśmy niepowetowane straty w ludziach, dobrach materialnych i kulturalnych. Pokojowa odbudowa ognisk domowych, warsztatów pracy, fabryk, miast i wsi jest naczelnym zawołaniem naszego pokolenia.

Pokój łączy ludzi, zespala ich wysiłki, sprzymierza serce z sercem i dłoń z dłonią. Wojna odczłowiecza człowieka, gdyż wyzwala w nim najniższe instynkty — nienawiść i zbrodnię.

Potworna jest świadomość, że to, co w tak wielkim trudzie odbudowały serca i ręce narodu polskiego, mogłoby znów rozpaść się w gruzy, że znów masowa śmierć stałaby się przewodnim motywem naszych dni i nocy, że znów krew spływałaby w tę ziemię tak bardzo umęczoną wojnami.

Energia atomowa, wielkie dzieło ludzkiego mózgu i natchnienia, nie powinna być narzędziem zła, lecz powinna służyć wyłącznie potrzebom materialnej i duchowej odbudowy ludzkości. Wszyscy ludzie dobrej woli, wszyscy którzy pragną budować, a nie niszczyć, wszyscy, którym leży na sercu spokojna przyszłość świata, muszą sobie uświadomić, że użycie broni atomowej dla celów zagłady — jest ciosem zadanym w serce człowieczeństwa.

Roman Brandstaetter

EGON NAGANOWSKI

Neutralność jest zbrodnią

Nasze czasy przejdą do historii jako zwrotny punkt dziejów, w którym pokój, opuściwszy pozycje obronne, pozycje tylu klęsk, ruszył do zwycięskiej ofensywy przeciwko wojnie. Trwały pokój przestał być pięknym marzeniem garstki wzniosłych humanistów, zeszedł z wyżyn poetyckiego słowa i filozoficznej myśli i nabiera realnych kształtów w sercach, umysłach i czynach setek milionów ludzi na całym świecie. Poprzez morza i kontynenty ludzie żyjący z własnej pracy, ludzie różnych narodowości, ras i wyznań wyciągają do siebie dłonie i łączą w jednym obozie przeciwko zniszczeniu i śmierci. Walka o pokój z partyzantki jednostek przerodziła się w masową wojnę przeciwko wojnie, w wojnę bezkrwawą, by krwawej więcej nie było, w wojnę, której fronty przebiegają nie wzdłuż granic państw, lecz na przełaj przez narody i społeczeństwa. Gdy z jednej strony stają cyniczni handlarze i fabrykanci śmierci, zachłanni imperialiści i brutalni militaryści a z drugiej rosnące szeregi tych wszystkich, którzy pragną spokojnego bytu, spokojnej pracy, szczęścia dla siebie i swych dzieci — neutralność jakiegokolwiek człowieka dobrej woli nie jest już możliwa, byłaby zbrodnią przeciwko ludzkości, przeciwko cywilizacji i kulturze. Ci, którzy kulturę tę w oparciu o szerokie masy prostych ludzi i dla prostych ludzi tworzą — pisarze, artyści i uczeni, postępowi intelektualiści wszystkich krajów, są w pierwszej linii powołani do tego, by zdać sobie sprawę z ciążącej na nich odpowiedzialności. Tworzyć rzeczy naprawdę wartościowe i trwałe, to znaczy wierzyć w życie i ludzi, pragnąć dla nich szczęścia i wolności, wolności od strachu i nędzy. Tworzyć rzeczy naprawdę wartościowe i trwałe, to znaczy wierzyć w przyszłość, a przyszłość nie należy do tych, którzy spiskują przeciwko pokojowi, lecz do tych, którzy pokój ten budują, umacniają i pomnażają.

Na potężnych murach gmachu pokoju wyszczerbią się narzędzia zniszczenia, ręce zbrojne w kielnie wytrącą broń z drapieżnych szponów!

Egon Naganowski

WOJCIECH ŻUKROWSKI

W znaku gołębia

(Opowiadanie napisane specjalnie dla „Głosu Wielkopolskiego"

Ponad czerwonym dachem gimnazjum świeciło wiosenne niebo. Matka siedziała przy oknie, usiłowała karmić roczną córeczkę, która starannie unikała wycelowanej w nią łyżki. Bębniła rączkami po szybach, na widok przebiegającego psa wołała głośno — hau, hau. Matka wykorzystywała chwilę, gdy wargi dziewczynki były rozchylone z zachwytu i szybko wrzucała dawkę szpinaku. Świecił on z aluminiowego rondelka jakby zaczerpnięty z chmury młodych liści, dopiero sadowiących się w zachodzącym słońcu, lotnych, pełnych ptasiego trzepotu.

— Mamo, weź ją z okna, nie mogę czytać, wierci się i zasłania!

— Dwudziesta siódma — liczyła łyżki matka — jeszcze chwilę poczekaj... Szkoda oczu, jak ci tam ciemno.

Chłopiec ślinił kredkę i kolorował rysunki w podręczniku historii, dorabiał królom czerwone brody, zamieniał berła w doniczkę z pelargonią.

— Nie psuj książki, powiedziaa bez przekonania, bo przecież skoro się nie uczył, musiał coś robić. — Przynieś ściereczkę dla Kasi...

— A ona może mazać paluchami po szybach... Dlatego, że mała, to jej wszystko wolno?

Matka spojrzała na ślad małych rączek podobnych do pięciolistków otwierającego się kasztana, uśmiechnęła się, chuchnęła na szybę i przetarła do połysku skrajem fartucha.

— No ruszże się, przestań gderać... Prosiłam cię przecież!

Mechanizm raz pociśnięty kazał jej wypowiedzieć te słowa. Ale myślała o czym innym, zwykłe domowe czynności wykonywała dziś z zadziwiającą łatwością, była po prostu szczęśliwa. Późne popołudnie kwietniowe przemieniło się w chwilę od dawna oczekiwaną, pełną uciszenia i łagodności. Popatrzyła z wdzięcznością na kasztan dymiący kłębami zieleni, młode liście już przysłoniły konary potrzaskane pociskami.

Chłopiec rzucił ścierkę na parapet i zabrał się znowu do książki. Ślinił palec i pocierał fioletem nosy władców.

— Jedz mi zaraz, ty nieznośne dziecko, bo zobaczysz co ci matka zrobi!

Dziewczynka, mrużąc oczy, poklepała się po wyciągniętej rączce. Policzki miała wzdęte od nieprzełkniętego pokarmu. Nagle zobaczyła konia wprzęgniętego do pustego wozu, pochłonęła szpinak i zawołała — hau! hau! — bo tak określała wszystko co się rusza.

Matka szybko, jedną po drugiej, wrzuciła w nią dwie łyżeczki. Dziecko stało z obojętną twarzą, międliło szpinak w ustach, wóz już przejechał.

— Zasłaniasz mi — krzyknął ze złością chłopiec, zsunął się z krzesła, podszedł do okna i uszczypnął małą w łydkę. — Siądź na chwilę...

Wypluła szpinak na szybę, pisnęła raczej z przestrachu niż bólu.

— Dlaczego jej dokuczasz, sprzątnij zaraz...

Dziewczynka zaczęła mazać palcem w zielonych kroplach. Za oknem zaczęło coś szumieć, powoli napływała pieśń. Tłumiona turkotem przetaczanego żelaza.

— Czołgi jadą — powiedział ze znawstwem chłopiec, starł plamę z szyby i zwinął chustę do kieszeni.

— Czy nie miałeś ścierki, potem chustek nie można się doprać.

Znowu automat — przyłapała się w myśli — przecież jestem taka szczęśliwa, że wypranie tej chustki będzie także przyjemnością.

Przygarnęła dzieci ramionami, czuła ich ciepłe oddechy. Chłopiec odwrócił się niecierpliwie. Za oknem grzmot się zbliżał.

— Zobaczy mama, że to czołgi!

Środkiem ulicy kroczyła poważnie dziewczyna. Niosła na kiju jak sztandar dużego papierowego gołębia, za nią chłopcy toczyli blaszane beczki, gromady młodzieży wlokły kilka wózków pełnych pordzewiałego żelaza.

— Cóż to za pochód?

— Nie słyszałeś? Młodzi zbierają złom. Potrzeba dużo surowca do naszych hut. Musimy mieć maszyny, traktory i broń. To gimnazjum z przeciwka. Obiecali, że zbiorą, każde z nich po trzydzieści kilogramów. Popatrz, ilu ich jest! Będzie cały pociąg złomu.

— Chodzą po domach...

— Każdy przygotował im odpadki...

— Ale po co ta zabawa z gołębiem?...

— Tyle lat czekaliśmy na wieczór taki spokojny jak dziś, marzyliśmy, żeby gołąb do nas powrócił i spokojnie krążył nad miastem. Ty już zapomniałeś, jak modliliśmy się o pokój. Trzeba wiele żelaza, żeby gołąb nie lękał się samolotów i czołgów. Ci młodzi, zbierając złom, bronią pokoju.

Wsparty setką rąk wielki podziurawiony pociskami wrak samochodu huczał na jezdni. Młodzi odpoczywali chwilami, wycierali spocone czoła, śpiewali i tańczyli, by znów ruszyć pochodem.

— Hau, hau — powiedziała dziewczynka i przylepiła nos do szyby.

Drzwi od kuchni otwarły się, wszedł niski mężczyzna.

— Tatku! — zawołał chłopiec — zbierają żelazo...

— Acha, cała ulica aż huczy..

Zdjął marynarkę i poszedł myć ręce pod kranem.

— I do nas przyjdą?

— Pewnie przyjdą.

— Nie męczy cię ten hałas? — powiedziała matka, niosąc talerz i trzymając wydzierającą się do okna dziewczynkę.

— Nie, lubię ruch. Każdą pracę odmienią, nasycą radością... Aż człowieka ciągnie, żeby z nimi...

— To chodźmy, tatusiu, to my też chodźmy...

— I ty już też chcesz trzymać straż przy gołębiu?

— Jesteś zmęczony, odpocznij — powiedziała żona — już się ściemnia, gdzie będziecie wychodzić...

— Pójdziemy do ogrodu, pod płotem w bzach jest trochę żelastwa, chodź — potem całując córeczkę w policzek, szepnął do żony — pamiętaj, tego gołębia trzeba karmić pracą...

Chłopiec już wołał przez okno...

— Żelazo na pancerz dla pokoju! Tutaj, koledzy — imponowało mu to koleżeństwo — u nas w ogrodzie, ja zaprowadzę...

Kobieta podeszła do okna. Oddalała się pieśń o braterstwie co połączy narody. Poprzez młode liście świeciły gazowe latarnie. Uczucie szczęścia pogłębiło się w niej. Był pachnący gorzką świeżością zmierzch wiosenny.

Wojciech Żukrowski

JULIUSZ WIRSKI

Zbieranie podpisów

Milion
dwa
trzydzieści
Sto!..

Rosną i rosną, jak trawa wiosną,
Miliard — dwa — trzy — cztery —

Matki, mężowie, starcy, dzieci...
(nie ma tylu ludzi na świecie!)
Umarli z pobojowisk idą,
Umarli ziemię grobów rwą,
Umarli z żywymi się łączą,
A żywi się łączą z przyszłością
Białym gołębiem pokoju,
Jak przechodnim sztandarem zwycięstwa!

Rosną podpisy, jak ta trawa,
jak matek łzy nieprzeliczone,
A kiedy kładzie je robotnik swą spracowaną ręką prawą
To są jak młoty podniesione,
Gotowe zlecieć i zdruzgotać
Internacjonalizmu młotem!
A kiedy kładzie je z rozwagą
Żołnierz to są jak szczeć bagnetów,
Jak skrzydło pościgowca chyże
Jak czołgów twarde kastaniety,
Kiedy gąsiennic piersią nagą
Do ziemi przypadają niżej
By ją osłonić niby tarczą

Milion — dwa — trzydzieści — sto

Rosną, rosną falą wiosenną,
Gniewnym wichrem zjadliwość starczą
Drapaczy nieba gną!!
Tam, w mieście Giełdy krwi im trzeba,
Tam dolar skuł ich w złote lenno,
Więc te podpisy ludzi prostych
Krew im rzucają w twarz.
Krew przelewaną pod Warszawą,
Na polach bohaterskich Moskwy,
W okopach świętych Stalingradu,
Pod Ebro, czy też pod Grenadą,
Na szczytach Grammos, pod Nankinem
I wszędzie, gdzie się krew rubinem
Mieni w zmaganiach z dziką bestią,
Gdzie walczy człowiek nasz!
Jeśli się ważą, jeśli się ważą, jeśli podniosą łapę zbira,
To z tych podpisów śmierć wyskoczy, ta śmierć którą się raz umiera!
To gniew pamięci, gniew milionów podpisy zmieni w taką zamieć
Która szaleńcom i zbrodniarzom kręgosłup nadpróchniały złamie!
I żywi wsparci męką zmarłych, pustymi kołyskami dzieci,
Obronią pokój mas pochodem, który ich świat bezduszny zmieci!
To ludzkość, którą w twardej walce wychował Marks, wychował Lenin
Świat lęku, krzywdy, nędzy, strachu pracą w świat pełni życia zmieni.
To masy, które uczył walczyć i myśleć uczył Wielki Stalin,
Świat nędzy, krzywdy, łez i wojen niezwyciężoną wolą zwalą!

Milion — dwa — trzydzieści — sto! —

Matki, mężowie, starcy, dzieci...
Miliard —
dwa —
trzy —
cztery!

(Nie ma tylu ludzi na świecie!)
To świat przeszły i świat jutrzejszy
Niepotrzebną zbrodnię Hiroszimy
Podpisami, jak salwami ostrymi,
Przekreśla w walce o pokój!
I w tej walce świętej o człowieka nie cofniemy się nawet pół kroku!

KRAKÓW, 22 kwietnia 1950 r.

SADRIDDIN AJNI
Laureat Nagrody Stalinowskiej

W szkole mojego dzieciństwa

W starożytnym mieście Samarkandzie, w Azji Środkowej, mieszka senior pisarzy tadżyckich — Sadriddin Ajni.

Przyjeżdżają tu do niego często tadżyccy pisarze ze Stalinobadu i Leninbadu i uzbeccy — z Taszkientu, Buchary, Fergany, przychodzą kołchoźnicy z pobliskich wsi — po światłe słowo, radę, pomoc. Ponad 75-letni Sadriddin Ajni godzi skłóconych, radzi, pomaga słowem i czynem. Młodszych kolegów po piórze uczy prostoty, jasności, popularności w najlepszym sensie tego słowa, umiłowania ojczystych języków; bo Sadriddin Ajni tworzy w dwóch językach — uzbeckim i tadżyckim — i dobrze się zasłużył literaturze dwóch narodów; w językach tych on pierwszy zaczął pisać o ludziach pracy, o ich cierpieniach przed rewolucją, pierwszy zaczął pisać tak prosto, że każde słowo docierało do najszerszych mas czytelników.

Urodził się w 1878 roku w Bucharze, we wsi Sokturi. Uczył się w wiejskiej szkole, później zaś, jako 12-letni chłopak, zamieszkał u brata w Starej Bucharze i wstąpił do seminarium. W mieście młody Sadriddin poznał nędzę robotnika, twarde życie rabów emira Buchary, widział też pasożytnicze, próżniacze życie bogatych kupców i książęcych dygnitarzy: Seminarium nie dawało odpowiedzi na pytanie — dlaczego tak się dzieje?

Kiedy w 1918 r. w Azji Środkowej zwyciężyła władza radziecka, Sadriddin Ajni był już człowiekiem 40-letnim. Miał już za sobą długą, twardą, pełną walki i cierpień drogę życiową. Zaczął pisać — przede wszystkim o życiu i cierpieniach ludu tadżyckiego przed rewolucją. Napisał kilka powieści, wiele artykułów i prac publicystycznych o języku swego narodu, o jego literaturze i historii. Stworzył realistyczną powieść tadżycką.

Sadriddin Ajni otrzymał niedawno Nagrodę Stalinowską II stopnia za powieść „Buchara". Jego mądrość życiowa, wielki talent narratorski, umiłowanie prostego człowieka — stały się nowym, pięknym wkładem w skarbiec wielonarodowej kultury radzieckiej.

Zamieszczamy poniżej fragmenty opowiadania pt. „W szkole", w którym Ajni opisuje pierwsze dni swej nauki w rodzinnym Sokturi.

Nazajutrz, kiedy przyszedłem do szkoły, nauczyciel zapytał:

— Czy przyniosłeś pieniądze na maty?

— Nie, zapomniałem.

— Jeśli zapominasz pieniądze, jak zdołasz zapamiętać Koran? Wczoraj zniszczyliście maty, dzisiaj musisz przynieść pieniądze.

Chciałem odejść, ale znów mnie zawołał:

— Sadriddin!

Wróciłem.

— Złóż ręce przyzwoicie — powiedział surowo.

Złożyłem ręce na piersi, jedną na drugą, dotykając dłońmi łokci, jak wymagała przyzwoitość i szacunek wobec starszych. Ale, stojąc tak, z obawą spoglądałem na rózgi, które wisiały na ścianie, obok nauczyciela. Nauczyciel istotnie wyciągnął rękę po rózgi. Przestraszyłem się i szybko zawołałem:

— Ojciec powiedział, że odetnie panu uszy, jeśli mnie pan uderzy!

Nauczyciel roześmiał się:

— Nie, nie ruszę ciebie. Jeśli będziesz grzeczny, nigdy nie uderzę.

Zdjął istotnie rózgi ze ściany, ale dał mi je i powiedział:

— Zabierz je ze sobą i rzuć do strumyka koło meczetu, a potem pójdziesz po pieniądze.

Biegłem tak, że nie dotykałem prawie stopami ziemi. Wrzuciłem gałązki do strumyka. Wziąłem pieniądze i szybko wróciłem. Nauczyciel nie jest taki zły — myślałem — kazał mi wyrzucić rózgi...

— — — — —

Po śniadaniu nauczyciel zawołał mnie, dał tabliczkę i kazał czytać. Pozostałymi uczniami zajął się starszy chłopak, którego zwaliśmy „kalifa".

Sadriddin Ajni laureat Nagrody Stalinowskiej

— Czytaj — powiedział nauczyciel.

Z pamięci powiedziałem to, czego mnie wczoraj uczono.

— Alif, bet, te, se... *)

— Świetnie — pochwalił mnie nauczyciel — czytaj dalej, mów „Dżim, che..."

Nie odrywając oczu od brudnej, pomarszczonej twarzy nauczyciela, od mętnych, zażawionych oczu, koźlej bródki, która śmiesznie podrygiwała w czasie rozmowy, powtarzałem:

— Alif, bet, te,se...

Nie wiedziałem jednak, gdzie tu jest początek na tej mojej tabliczce i gdzie koniec. Stałem, gapiąc się w twarz nauczyciela, w postawie pełnej szacunku, z rękoma, złożonymi na piersi.

— Powiadam, czytaj dalej — powtórzył surowo, coś tam pisząc na arkuszach papieru, które miał przed sobą. Pisał tak zresztą od samego rana. Potem złożył arkusze, popatrzył na mnie i oświadczył:

— Okazuje się, że jesteś bardzo tępy. Tyle czasu cię uczyłem — i bez żadnego skutku.

Zapytałem:

— Czego mnie pan uczył?

— Dżim, che..

— To ja umiem! — zawołałem. — Dżim, che..

— No to bardzo dobrze... siadaj na miejsce i powtarzaj.

Wróciłem na miejsce. Dołączyłem swój głos do hałaśliwego chóru: Alif, be, te, se, dżim, che...

— — — — —

Ktoś zapukał w drzwi. Kiedy nauczyciel je otworzył, ujrzeliśmy zakwefioną postać kobiecą, z twarzą zakrytą czimbetem *). Kobieta wręczyła nauczycielowi srebrną monetę i rzekła:

— Przynoszę ci jedną tangę i proszę o modlitwę przeciwko bólowi głowy i zębów, przeciwko chorobie oczu, modlitwę o szczęśliwy poród. Proszę także o to, abyś na chwałę Bożą wcześniej zwolnił dzisiaj dzieci.

— Wszystko to za jedną tangę? Cztery modlitwy i w dodatku wcześniej uwolnić dzieci! Daj co najmniej jeszcze jedną tangę — targował się nauczyciel.

— Przyszłam z daleka, z Obkeny — rzekła kobieta. Żona mego sąsiada, Szarofboja, nie może urodzić i bardzo się męczy. Szarofboj dał mi tangę i posłał do ciebie, domułło, po modlitwę. Sąsiadki zaś poprosiły także o modlitwy przeciwko swoim chorobom. Pieniądze obiecały zwrócić, kiedy tylko zbiorą trochę. Daj nam, domułło, modlitwy i zwolnij dzieci.

Nauczyciel schował monetę do kieszeni i, wyciągnąwszy z szuflady cztery modlitwy spośród tych, które pisał od rana, dał je kobiecie.

— Która modlitwa przeciwko której chorobie? — zapytała kobieta.

— Wszystkie one pomagają przy wszelkich chorobach w każdej potrzebie.

Kobieta odeszła, a nauczyciel zwolnił nas wcześniej, mówiąc:

— Na chwałę Bożą!

Nazajutrz jakiś jeździec zatrzymał się na chwilę przed naszą szkołą i zawołał:

— Domułło! Pogrzeb w Obkenie! Żona Szarofboja zmarła.

Nauczyciel zmieszał się, zdjął turban, położył go na ziemi i skierował się ku wyjściu, prawdopodobnie po to, by umyć ręce i pomodlić się za zmarłą.

...wskazał mi palcem na deseczkę, którą dostałem od nauczyciela i począł głośno wykrzykiwać — Alif, be, te sel

Nie pomogła wasza modlitwa — powiedział zjadliwie „kalifa".

— Nie bluźnij — odpowiedział nauczyciel — modlitwa nie mogła jej pomóc. Zgubiła ją niewiara. Jeśliby wierzyła, toby nie zmarła. Albowiem powiedziane jest: „Wiara i ocalenie"...

...W czasie największej zabawy, jak nagłe nieszczęście, wszedł nauczyciel. Widocznie ci, którzy pobiegli do domu po szklane kulki, zapomnieli zamknąć drzwi na łańcuch. Chłopcy byli tak pochłonięci walką, że nikt go nie zauważył. Kiedy jednak puścił swój długi kij w obroty, powstała panika. Wszyscy w pośpiechu zajmowali swoje miejsca i starali się schować głowę pod ławkę.

„Kalifa" podszedł do nauczyciela. Oczekiwał, że jak zawsze, poda nauczycielowi imiona chłopców, którzy powinni dostać w skórę. Stało się jednak inaczej.

— Przynieś mi rózgi, które kazałem wczoraj wrzucić do strumyka koło meczetu. Namokły porządnie i świetnie się teraz nadają, żeby was nauczyć grzeczności.

Dopóki „kalifa" nie wrócił, w pokoju panowała bezwzględna cisza. Kiedy złożył rózgi przed nauczycielem, ten krzyknął:

— Chłopcy, zaczniemy od niego!

Starsi chłopcy przewrócili „kalifę". Ktoś zdjął ze ściany „fallek" — lekko zgięty pręt, którego końce łączył sznur. Nogi kalify skrępowano sznurem, kij zaś zakręcono tak, że nogi bielnego „kalify" nabiegły krwią. Rany na piętach po wczorajszej chłoście były jeszcze świeże.

— Bij! — krzyknął nauczyciel.

Jeden z chłopców uderzył „kalifę" rózgą. Ale po pierwszym uderzeniu pręt złamał się. Chłopak wziął następny, ale i ten i wszystkie pozostałe łamały się natychmiast.

Nauczyciel był wściekły. Obejrzał połamane gałązki i oświadczył:

— To nie są moje gałązki! Te, które kazałem wrzucić do strumyka, to były gałązki morwy. Jeśli morwowe rózgi przez noc potrzymać w wodzie, nigdy się nie łamią. Przynieś mi moje rózgi ze strumyka — powiedział innemu z chłopców.

— Nie ma w strumyku innych rózg — oświadczył ten po powrocie.

— Świetnie! Ten łobuz schował je gdzieś. Świetnie, następnym razem przygotuję dla was zamiast morwowych — gałązki granatu. A teraz dam sobie i bez tego radę...

I długą swoją pałką począł własnoręcznie walić w pięty „kalify"...

Tłumaczył M. Ł.

*) Pierwsze litery alfabetu arabskiego.

*) Czimbet — gęsta siatka z włosia, którą kobiety Wschodu zasłaniają oczy.

ALEKSANDER KULISIEWICZ

Nowa era kultury słowackiej

Bratysława, w kwietniu

Siedzimy sobie nad Dunajem w słoneczne, kwietniowe południe, w dwa dni po Wielkanocy. Dunaj szeroki jest i groźny, oj, to nie nasza Warta ani Wisła. Ludzi na brzegu pełno, młode dziewczęta pośpiewują z oddali znaną słowacką piosenkę:

mliko pila, vodku pila,
aby byla piękna, bila...

To tyle po polsku, co: mleko piła, wodę piła, aby była piękna biała. Dowcipne i pikantne są nieraz te piosenki. Rytm „druciarski", albo czasem zbliżony zupełnie do czardasza — melodie cudne! Aby przekonać czytelnika, musiałbym koniecznie dodać nuty. A propos, co to znaczy rytm „druciarski"? To coś ospałego, powolnego, w rodzaju pierwszej części naszego Trojaka: „Zasiali górale owies" (słowo owies, podobnie jak Słowacy przeciągamy: „o-o-wies...") Niektóre przyśpiewki druciarskie, jak np. popularna piosenka „V zachradeczce rozmarinczo roste", wpadają przy końcu w czardaszowe tempo. Słowa biegną szybko, namiętnie, śmielej i coraz dosadniej. Oto fragment „zahradeczki":

Zuzu — Zuzu — Zuzu — linka,
nejsi hruba ani tinka,
jsi tak akurat —
preto tie mam rad!..

I znowu oddajemy to po polsku:

Zuziu — Zuziu — Zuziuleńka,
aniś grabu, ani cieńka,
tyś tak akurat,
za to cie mam rad!...

No, ale dość z piosenkami. Rozmarzył nas tylko kwiecień wiosna nad Dunajem — w całym świecie ta sama. Nie sposób jednak mówić o Słowacji, pomijając muzyczne bogactwo jej ludu; piosenka na każdym kroku zawładnie wami i choćby jedną z tysiąca pieśni musicie zapamiętać.

Ostatnio wystawiono na deskach Opery Narodowej w Bratysławie nową ludową operę słowacką czołowego kompozytora Eugeniusza Suchonia pt. „Wiry" (słowacki tytuł: „Krutniava"). Pierwszą operą narodową, graną w tym samym teatrze przed 23 laty, był „Kowal Wieland" J. L. Bellli. A więc dopiero druga w ogóle słowacka opera — dziwimy się. Na prawdę najwyższy czas, by czerpać już z tej nieprzebranej skarbnicy, jaką tworzą pieśni góralskie, dumki, obrzędy weselne i tańce tutejszego ludu. Nie zbagatelizował tego Suchon. „Wiry" w jego muzycznej interpretacji, to istotnie wielkie, wstrząsające swoją ekspresją dzieło — kreślące upadek człowieka, miłość, walkę ze złem, a w końcu zwycięstwo sprawiedliwości: kochanek, który zamordował rywala, oddaje się sam w ręce żandarmów. Cóż go do tego skłoniło? Odpowiedź może absurdalna, nie oczekiwana: skłoniło go piękno słowackiej pieśni ludowej.

Krytycy tutejsi nie zachwycają się jednak samym libretem opery, którego autorem jest również Eugeniusz Suchon. Za to misternie „rozparcelowana" część muzyczna „Wirów" wydaje się być czymś w rodzaju samodzielnego i potężnego koncertu symfonicznego. Charakter nazwałbym ludową suitą. Oddane są tutaj wszystkie omal składowe elementy słowackiej sztuki ludowej: bogactwo barw przyrody, sentymentalizm, to znowu temperament zbójnickich pieśni, zawrotny rytm tańców — szalony, niepowstrzymany, jak młodość, jak zemsta, jak lawiny, gromiące wszystko na swej drodze.

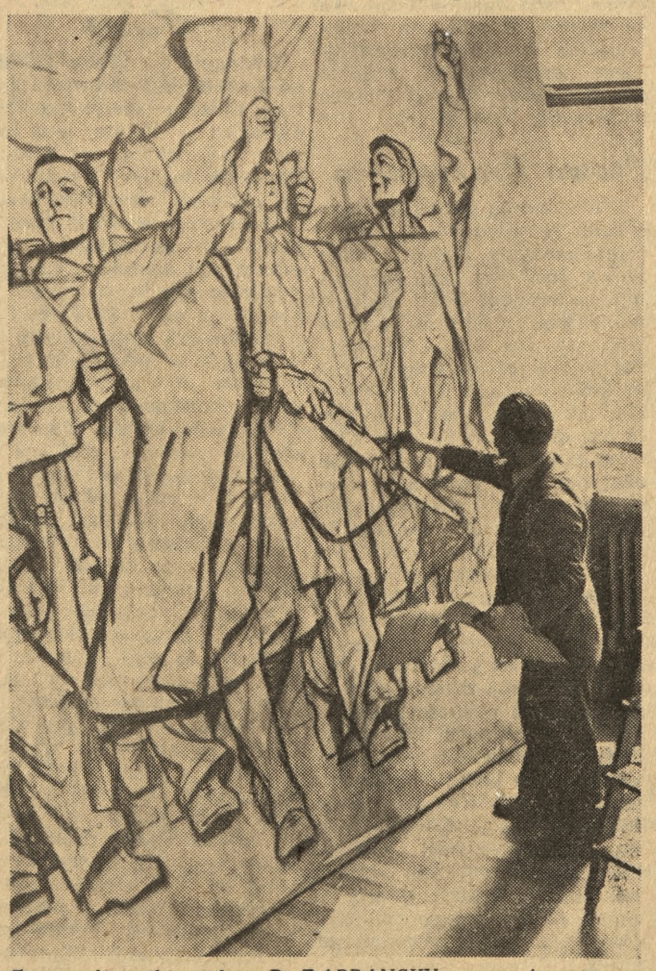

Znany słowacki malarz R. ZABRANSKY w czasie pracy nad kompozycją pt. „ZRYW", zaczerpniętą z historii walk ludu pracującego

— Nasze „Wiry" — mówi do nas jeden z bratysławskich krytyków — powinny być raczej grane bez libretta. Libretto tu po prostu przeszkadza.

Trzeba, niezależnie od takich poglądów, przyznać, iż prapremiera bratysławska przygotowana była bardzo starannie. W rolach głównych wystąpili: M. Cesanyi (Katarzyna), Henryk Hora (Janek) i m. in. potężny bas — baryton Franto Zvarik (jako ojciec). Dyrygent: L. Holoubek — kostiumy i dekoracje: E. Holecy oraz V. Vicha.

A teraz kilka słów o nowych sztukach słowackich, jakie w najbliższym sezonie ujrzymy w Bratysławie i na prowincji.

Ministerstwo Informacji i Oświaty ogłosiło niedawno temu konkurs na dramat, komedię lub sztukę obyczajową, związaną z problemami dzisiejszej Słowacji. Z 38 autorów, biorących udział w konkursie, większość tworzyli ludzie, rekrutujący się z szeregów robotniczych. Pisali prosto od serca, a przede wszystkim prawdziwie. Nagrodzony został m. in. dramat Ludovita Galki pt. „Spółdzielnia", sztuka Fr. Zimy pt. „Syrena", „Zwycięstwo trudu" młodej wiejskiej autorki Kovalovej-Krytovej z Koszyc i szereg innych wartościowych pozycyj. Sztuki te zostaną odpowiednio uzupełnione pod względem literackim, a następnie wydane drukiem lub też wprowadzone zaraz na scenę. Z dramatów, ujmujących współczesną problematykę wiejską, najsilniejszy jest bezsprzecznie utwór wybitnego pisarza Stefana Kralika pt. „Buki podpolańskie".

Polski repertuar współczesny reprezentowały na deskach Narodniho Divadla w Bratysławie „Odwety" Leona Kruczkowskiego, przyjęte przez tutejszą publiczność i prasę bardzo serdecznie. Poza tym koncertował tu m. in. Zbigniew Szymonowicz, śpiewała Natalia Stokowacka, sopranistka Opery Śląskiej. Młody, niezwykle utalentowany pianista polski wystąpił (po raz drugi w CSR) z koncertem E-moll Chopina, pod dyr. Witolda Rowickiego.

A nad czym pracują artyści-plastycy słowaccy?

Można o nich śmiało powiedzieć, że w olbrzymiej większości wyzbyli się pustych naleciałości przebrzmiałego formalizmu, czyniąc swą sztukę konkretnym narzędziem walki o lepsze jutro mas pracujących. Na Słowacji nie doszukasz się już dzisiaj hasła „SZTUKA DLA SZTUKI". Przykładem niechaj posłuży ostatnia, piąta z kolei po roku 1945 wystawa grupy „29 sierpnia". Znajdujemy tu m. in. obrazy znanego już w Polsce J. Chmela, A. Mrazovej, Hloznika i innych, wybitnych artystów. Z dalszych wystaw malarskich, zainstalowanych obecnie w Bratysławie, uwagę zwracają „Szkice z kopalni" Piotra Matejki (pracował on nad nimi w znanej górniczej miejscowości Handlova na Słowacji), pejzaże E. Lehotskiego z okolic Banskiej Bystricy (stolica powstania słowackiego z 1944 roku) oraz typowa galeria obrazów utrzymanych w stylu „opisowego realizmu", których autorem jest J. Baczak (ważniejsze kompozycje: „Wojna i jej dziedzictwo", „Wiosna 1950", „Fabryki", „Zwózka siana" etc.).

O filmie słowackim, o przekładach z polskiego, o wierszach na temat powojennej Polski i o wielu innych ciekawych pozycjach, cechujących odrodzoną kulturę słowacką — napiszemy następnym razem.

ZBIGNIEW SIEDLECKI

HEJNAŁ ZWYCIĘSKIEJ WIEDZY

Siedlce. w maju.

Wiosna wybuchła w tym roku nagle i z rzadko spotykaną intensywnością. Ledwie minęły chłody i deszcze przedwiośnia, a już nadciągnęły dni niemal tak upalne, jak w czerwcu. Z wilgotnej, ciepłej ziemi energicznie wypychają się kiełki traw; pąki drzew rozwijają się „szybkościowo", jak po jakiejś udanej racjonalizacji.

Urodzajne, nadbużańskie pola cieszą oko ciemną, soczystą zielenią ozimin i rudawą, wątłą jeszcze runią jarych zasiewów. Zakwitły sady przy chałupach: bezlistne jeszcze gałęzie jabłoni i grusz okryły się obfitym, białym i różowym nalotem.

Sady — to przynęta dla pszczół, ledwie zbudzonych z zimowego snu. Dwie pierwsze — zwiadowczynie — zawisły nad gałęzią, obsypaną białymi kwiatami. Okrążyły ją raz, drugi, trzeci — potem wzbiły się wyżej, kreśląc ponad gałęziami misterne esyfloresy brzękliwego lotu, odprawiając skomplikowane obrządki owadziego baletu. Te pląsy — to jakieś tajemnicze, umowne znaki pszczele, którymi zwiadowczynie sygnalizują towarzyszkom obfite zbiory. Za chwilę jabłoń roi się od pszczół. Sad napełnia się pracowitym brzękiem.

Mówi Wszechnica Radiowa

Prawie tak samo brzęczy rozgrzewający się aparat radiowy w świetlicy majątku Państwowych Gospodarstw Rolnych w Chruszniewie. Jest to duży, solidny radioodbiornik marki „Rodina" na prąd z baterii, bo do Chruszniewa — zapadłej wsi w powiecie siedleckim — elektryczność dotrze dopiero w trzecim roku planu sześcioletniego. Aparat z akumulatorem działa równie dobrze, jak odbiornik, czerpiący prąd z sieci: po chwili rozgrzewa się i z głośnika wypływa melodia, napełniająca od razu całą świetlicę.

Muzyka kończy się. Z głośnika bije teraz wesoły sygnał: „Gaudeamus igitur".

— Mówi Wszechnica Radiowa. Nadajemy audycję repetycyjną...

Głowy słuchaczy pochylają się nad zeszytami. Palce, przywykłe raczej do czepigów pługa i styliska siekiery, chłopskie palce, twarde i popękane, naciskają ołówek. Słuchacze notują.

Głośnik opowiada o tym, jak ludzie w dawnych czasach udoskonalali swoje narzędzia pracy, jak powoli dochodzili do wynalezienia łuku, pługa, koła garncarskiego, jak doskonaliły się w miarę wieków metody uprawy ziemi i hodowli, jak przez nieustanny postęp techniczny zmieniały się warunki życia ludzkości i ustroje społeczne.

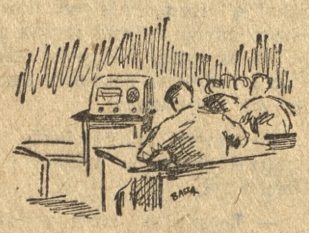

Z głośnika płynie pożyteczna wiedza. Wiele musi nabiedzić się absolwent czterech klas szkoły powszechnej, nim potrafi z niej skorzystać, ale słuchacze pracują pilnie: zbliża się termin egzaminów, a nie można się przecież zblamować.

Wacław Leśniczuk chce się uczyć

Janusz Feliks, brygadzista, ma energiczną twarz, o silnie zarysowanej szczęce i wąskich ustach.

— Najbardziej mi się podobają wykłady z biologii, a już najlepsze są te o doświadczeniach w rolnictwie. Bardzo mądrze i ciekawie to mówią. Myśleliśmy nieraz, żeby tu u nas, w Chruszniewie też tak ktoś po naukowemu pracował w sadzie, albo w polu, przy zbożu.

Tadeusz Golas najpilniej słucha wykładów z dziedziny socjologii.

— Nauka o rozwoju społeczeństwa mówi także samo i o nas. Przecież i u nas najprzód była wspólnota pierwotna, później ustrój niewolniczy, feodalizm i kapitalizm, jak za sanacji. A teraz idziemy do socjalizmu. Będziemy gospodarować zespołowo. W naszym powiecie w tym roku założyli chłopi pierwszą spółdzielnię produkcyjną.

— Ja najbardziej interesuję się chemią — zwierza się Zbigniew Kruczek, kierownik miejscowej gorzelni. — My tu chcemy wyciągnąć jak najbardziej wysokoprocentowy alkohol. No i to nam się udaje. W poprzedniej kampanii mieliśmy spirytus od trzech do pięciu stopni mocniejszy, niż przewiduje norma.

Wacław Leśniczuk, dniówkowy robotnik PGR, ma 24 lata. Ukończył zaledwie cztery klasy szkoły powszechnej.

— Nie mogę wszystkiego wyrozumieć z tych wykładów. Szybko mówią, a czasami źle słychać. Już lepiej czytać ze skryptów, co nam przysyłają. Ale i stamtąd, to nie powiem, żebym wszystko rozumiał. Czasem taki wykład jest, że i połowy dorozumieć się nie mogę... Ale ja się przecież chcę uczyć. Żeby nam Wszechnica jakoś łatwiej te wykłady robiła.

Czy może być coś piękniejszego, niż taki pęd do wiedzy? Czy może być coś piękniejszego, niż ten hejnał

zwycięskiej wiedzy, który rozlega się tu — w tej świetlicy, wśród tych ludzi?

Uczelnia, jedyna w świecie

Piętnastu słuchaczy Wszechnicy Radiowej w Chruszniewie jest cząstką wielkiego zespołu, składającego się z 1200 robotników rolnych — słuchaczy Wszechnicy w całej Polsce, jest cząstką olbrzymiego, studwudziesto-tysięcznego zespołu wszystkich słuchaczy Wszechnicy. Jest w tym zespole 27 tysięcy robotników, 5 tysięcy chłopów, 32,5 tysiąca nauczycieli, 16,5 tysiąca urzędników, 28 tysięcy młodzieży szkolnej — są w nim dziesiątki tysięcy ludzi, którzy chcą zdobywać wiedzę, choć warunki życiowe nie pozwalają im jeszcze na prowadzenie systematycznych studiów. Polska Wszechnica Radiowa — jedyna na świecie uczelnia radiowa, docierająca wszędzie, do najbardziej zapadłych kątów — umożliwia im naukę.

Chruszniewski zespół słuchaczy zdobywa wiedzę z wielkim wysiłkiem. Większość słuchaczy posiada wykształcenie ogólne w zakresie 4 — 6 klas szkoły powszechnej. Każdy z nich pracuje — a praca w polu pochłania cały czas, często wymaga olbrzymiego wysiłku fizycznego. W tych warunkach znalezienie czasu na naukę — trudną, mozolną, przychodzącą z wielkim wysiłkiem — to wielkie, szlachetne zamierzenie, do którego odnieść się trzeba z szacunkiem i podziwem. Nauka Wszechnicy Radiowej — to nie tylko słuchanie wykładów i czytanie skryptów. To — przede wszystkim długie, często namiętne dyskusje całego zespołu, którym opiekuje się kierownik miejscowej szkoły, to temat nieustających rozmów z towarzyszami pracy, z sąsiadami, z rodziną. Teoretyczna wiedza z wykładów jest tutaj konfrontowana z życiem, jego problemami, z jego praktyką, jest wypróbowywana w pracy.

Gdy przyjdzie jesień...

Chruszniew leży od Warszawy dalej niż Sztokholm, Berlin, czy Praga. Dalej — bo do Sztokholmu, Berlina i Pragi można się w ciągu kilku godzin wygodnie dostać samolotem, bo można podnieść słuchawkę telefonu i rozmawiać z mieszkańcem któregokolwiek z tych miast. Do Chruszniewa — choć jest on tylko o 150 kilometrów odległy od Warszawy — dojeżdża się jeszcze z trudem drogą, która, jak mówią kierowcy, jest nie tyle „bita", ile „kopana", zużywając na to niemal cały dzień. Nie dociera tu jeszcze telefon. Czterdzieści kilka kilometrów trzeba się tłuc furmanką do powiatowego miasta. Gdy nadejdzie rozpłakana, skisła jesień, gdy drogi rozmokną i zmienią się w nieprzebyte bajora, gdy przestrzeń między ziemią a niskim pułapem chmur wypełni mętna, wilgotna mgła — świat odgradza się od chruszniewskich domów kilometrami błota, odsuwa się tak daleko, jakby nie istniał wcale. A przecież Chruszniew nie jest wsią oderwaną od życia całego kraju. Jego mieszkańcy — chłopi i robotnicy rolni, włączeni są w tok pracy całej Polski, żyją rytmem planu sześcioletniego, który ich wieś zbliża do elektryczności, radia, telefonu, traktora, dobrobytu, włączeni są w ten sam nurt, który porywa swą dynamiką dwadzieścia pięć milionów polskich ludzi pracy, całe społeczeństwo, budujące swój dobrobyt i ustrój sprawiedliwości społecznej.

W jesienne dni świat dociera do Chruszniewa przez książkę z wiejskiej biblioteki, obrazującą wysiłek robotnika, przez wykłady i skrypty Wszechnicy Radiowej, mówiące o Polsce, o świecie, który walczy o pokój i postęp. W jesienne dni Stanisław Chaciński i Wacław Leśniczuk, którzy ukończyli zaledwie cztery klasy szkoły powszechnej i Józef Zabicki — 50-letni ORMO-wiec, słuchają w świetlicy wykładu i prowadzą ołówek po białej kartce papieru... Myślą o tych, niedalekich już dniach, kiedy jesień w Chruszniewie nie będzie już tak smutna. Stanie się to również dzięki ich własnym wysiłkom.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

Korespondencja własna z Warszawy

SZKLANY „DOM SŁOWA"

Warszawa, w maju.

Przed dwoma laty...

„Kiedyś był tu plac targowy, otoczony gęstwą ulic, pokręconych, ciasnych, brudnych, na przekór swej wąskości niezwykle ożywionych, ruchliwych, handlarskich. Była to jedna z najwadliwiej zabudowanych dzielnic Warszawy. Teraz pośrodku placu stoi wielka hala szklano-żelazna. Ponad półtorej setki metrów długa, ponad setkę metrów szeroka. W zasadzie parterowa, posiada biegnące przez środek dwa stosunkowo wąskie pasy pierwszego piętra..." — tymi słowy rozpocząłem przed dwoma laty, w 1948, reportaż przyszłościowy. Opisywałem wtedy, jak będzie za dwa lata, wiosną 1950 roku, wyglądał Dom Słowa Polskiego. Była to jeszcze fantazja, oparta wprawdzie na planach i harmonogramie robót, ufundowana na zaufaniu do kierownictwa robót, zainicjowanych z niezwykłym rozmachem przez „Czytelnika", ale jednak tylko fantazja. Placu targowego ową wiosną 1948 roku wprawdzie już nie było — usunięto go stamtąd na krótko przedtem — ale stały jeszcze wysokie sklepienia — ruiny hal targowych, rozbierano dopiero fundamenty i części zabudowań, pierwsze kruszarki mełły gruz, przygotowując surowiec dla cegieł-pustaków.

Dziś, wiosną 1950 — tego wszystkiego już nie ma. Dawny plac Kazimierza Wielkiego wygląda tak, jak przewidywaliśmy przed dwoma laty: na środku stoi wielka, płaska hala szklano-żelazna. Dokoła niej kłębi się ogromny poligon budowy: szopy magazynowe, sterty prętów zbrojeniowych, zdradziecko czepiających się nogawek, stosy cegieł zwykłych i klinkierowych, złoża rozmaitego gatunku i rodzaju materiałów, niezbędnych dla wykończenia gmachu. Tak jest, można mówić o wykończeniu, gdyż właściwa hala produkcyjna jest już zupełnie zbudowana. Stosownie do swych zobowiązań 1-majowych robotnicy PPB kończą właśnie front gmachu, będący jego częścią reprezentacyjną — ozdobią go w przyszłości płaskorzeźby i freski. Inne ekipy pracownicze, w ramach tych samych zobowiązań, realizują swoje odcinki prac: instalacje elektryczne, hydrauliczne, montażowe. W pierwszej części hali produkcyjnej beton wylewany jest na fundamenty stropów oddzielających przyszłe maszyny rotacyjne. Zobowiązania 1-majowe są częścią, fragmentem zobowiązania znacznie poważniejszego, zawierającego w sobie nawet pewien stopień ryzyka czasowego. Było to tak...

Słowo Prezydenta

We wrześniu 1949 roku Prezydent Rzeczypospolitej, bardzo zainteresowany budową Domu Słowa Polskiego, jako niezbędnej materialnej bazy kultury narodowej, osobiście wizytował stan prac. Hali produkcyjnej daleko jeszcze było do stanu dzisiejszego. I wtedy Prezydent powiedział, że dobrze byłoby, gdyby tak 22 lipca 1950 roku móc święcić uroczystość uruchomienia maszyn drukarskich. Załogi robotnicze „Betonstalu" oraz PPB postanowiły wtedy, że 22 lipca 1950 roku ruszy pierwsza maszyna rotacyjna. Słowo się rzekło... I rzeczywiście, wszystkie dane pozwalają już dziś spodziewać się, że maszyna rotacyjna ruszy, choć hala produkcyjna w swej całości ukończona będzie dopiero 1 stycznia 1951 roku. Podobne zobowiązanie, podjęte we wrześniu 1949 roku, chwilami wydawało się „marzeniem ściętej głowy". Obecnie hala ma wygląd niemal gotowy. Stało się to możliwe jedynie wskutek wysokiej ofiarności załogi i rozwiniętego szeroko owocnego współzawodnictwa pracy.

Marzenia Baryki

Dach — szklano-stalowy ukończony jest już niemal zupełnie: konstrukcje zmontowane, kryte czerwoną minią, oczekują ostatecznego malowania, szyby u góry wprawione. Do oszklenia pozostają jeszcze tylko pewne mniejsze partie dachu oraz ściany: będzie to prawdziwy szklany dom kultury. Poza stropami, poza podłogą stanowiącą sufit piwnicznych magazynów, poza filarami, utrzymującymi ciężar hali maszyn — muru nie ma zupełnie: żelazne ramy dachu i ścian wypełnione będą szybami. Największa w Europie fabryka słowa drukowanego przygotowywać będzie prócz pism, również i książki. Drukowane w tym „szklanym domu" będą nowe wydania „Przedwiośnia"; marzenia Baryki realizują się.

Kolos

Szklany Dom Słowa Polskiego będzie nie tylko największą tego rodzaju instytucją produkcyjną w Polsce, lecz również największą w Europie. Przed dwoma laty projektowano globalny dzienny nakład drukowanych w Domu pism na około półtora miliona egzemplarzy. Od tamtego czasu zamiary te uległy zmianie. W związku z zakresem Planu Sześcioletniego stale rosnąć będzie baza — odbiorców i czytelników słowa drukowanego, baza konsumentów kultury. Cyfry produkcyjne, planowane dwa lata temu — dziś już nie wystarczają. Przystosowuje się do nich w miarę swych możliwości budowlanych i Szklany Dom. Gotowe do ustawienia nowe maszyny zecerskie i drukarskie oczekują już w magazynach. Część z nich jeszcze przed 22 lipca zostanie wprowadzona na swe miejsce do hali, reszta znajdzie się tam w ciągu następnego półrocza. W ten sposób za rok produkcja słowa drukowanego wzrośnie w Polsce o nader wysoki procent. Drukowane będą w Szklanym Domu czasopisma, książki, czynny będzie dział reprodukcyjny. Na terenie Domu, który ma być wyodrębnionym przedsiębiorstwem państwowym, pracować będzie pięć wielkich instytucji kulturotwórczych: „Czytelnik", „Książka i Wiedza", „Prasa", „Dom Książki" i „Ruch" — te dwie ostatnie jako organizacje kolporterskie.

Gdy przed dwoma laty pisałem o Szklanym Domu — były to plany dalekie od urzeczywistnienia. Gdy dziś stoję pośrodku wielkiej hali i widzę, jak malarze pokrywają białą farbą gotowe już rury instalacji grzejnych, a monterzy umieszczają pod dachem żelazne koryta dla przyszłego oświetlenia fluorowego (tak dalece hala jest już ukończona!), wiem już, że plany się zrealizowały, i że już niebawem będę tu znowu przychodził, już nie celem pisania sprawozdań z budującego się Domu, lecz drukowania reportaży z innych budujących się domów. Po zakończeniu budowy hali drukarskiej rozpocznie się drugi etap pracy: wznoszenie gmachu, przeznaczonego na redakcje pism i wydawnictw, korzystających z maszyn Domu; tylko wtedy sprawnie idzie praca, jeżeli redakcja i drukarnia są obok siebie.

Wielkie i małe

Nie ma nowoczesnej kultury — bez silnej bazy technicznej. Nie ma czytelników i bibliotek bez drukarzy i drukarni; nie ma szkół i uczniów — bez zecerów i introligatorów. Nasza kultura jest kulturą słowa drukowanego, które najsilniej i najdłużej obcuje z odbiorcą. Wszelkie plany przebudowy stanu kulturalnego naszego narodu, plany zlikwidowania analfabetyzmu na rzecz stałego i intensywnego czytelnictwa — będą tylko wtedy realne, gdy po dobrych drogach dojazdowych, szybkimi środkami masowego transportu będziemy mogli do każdego punktu kraju dostarczyć dużych ilości książek, nie zaniedbując przy tym zorganizowania ludziom wolnego czasu, by książki te mogli swobodnie czytać i elektrycznego światła, by im się przy tym nie psuły oczy. A więc: elektryfikacja, mechanizacja, transport, no i potężna baza drukarska. Szklany Dom Słowa Polskiego wypełnia warunek ostatni. I w tym jego podstawowa rola kulturotwórcza — na jutro.

Na dziś — też jest ona realizowana, choć w skromniejszym nieco zakresie. Wystarczy jeden przykład: członek załogi robotniczej, od samego początku pracujący na tej budowie, cieśla Ambroziak, przodownik odznaczony „Sztandarem Pracy", zadeklarował z okazji 1 Maja dodatkowo indywidualne zobowiązanie: wyporządzenie ławek i sprzętów klasowych dla szkoły na ul. Miedzianej, pozostającej pod opieką budowy DSP.

Tak wielkie plany i małe zamierzenia harmonijnie splatają się ze sobą. Za rok szkoła na Miedzianej dostanie już podręczniki, drukowane w Szklanym Domu, skąd dziś dostała ławki.

Kazimierz Koźniewski

Ludzie i pszczoły

Kwitnący sad chruszniewskiego PGR-u napełniony jest nieustannym brzękiem. Pszczoły pracują. Zorganizowane brygady robocze jedna po drugiej przylatują, zbierają miód i transportują go do magazynów ula. Podróż, praca nad zbieraniem, transport, magazynowanie — wszystkie te czynności zorganizowane są idealnie, jak we wzorowym, przodującym zakładzie pracy. Praktyka tysięcy pokoleń pszczelich doprowadziła tę pracę do szczytów doskonałości, wwindowała ją na najwyższy poziom, zostawiła pokoleniom dziś żyjącym metody, z których — zdawało by się — nic ująć ni dodać nie można.

Człowiek nie jest pszczołą. Nie zatrzymuje się na osiągniętym poziomie, choćby w danej chwili wydawał się nie do przekroczenia. Człowiek wspina się wciąż wyżej, próbuje coraz nowych, doskonalszych metod, nieustannie ulepsza swoją pracę. Dlatego potrafi on zmieniać świat i podporządkowywać go swoim potrzebom.

Janusz Feliks, brygadzista, marzy o miczurinowskich doświadczeniach i niewątpliwie za rok lub dwa będzie je realizował w chruszniewskim sadzie i na chruszniewskim polu. Zbigniew Kruczek, kierownik gorzelni, interesuje się trudną chemią i osiąga dodatkowe stopnie mocy produkowanego alkoholu. Wacław Leśniczuk uparcie chce się uczyć, aby zdobytą wiedzę wykorzystać w pracy. Do takich ludzi, do setek tysięcy i milionów takich ludzi, którzy uparcie, z wysiłkiem zdobywają wiedzę, aby służyć nią społeczeństwu, należy dzisiejszy świat, należy dzień jutrzejszy.

Zbigniew Siedlecki

ODPOWIADAMY CZYTELNIKOM

Ambroży Pasternak. Z uwagi na konieczność rozszerzenia terenów targowych, Park Wilsona w tym roku włączony został do MTP.

J. Malinowski, Piła. Postępowanie personelu gospody było niesłuszne. Powinniście poruszyć tę sprawę w Komitecie Miejskim PZPR.

E. W. i J. Musiał, Poznań. O tej sprawie napiszemy artykuł.

Młodzież z ul. Jarochowskiego. Dziękujemy za Wasz list. Mamy nadzieję, że z bramy domu nr 32 zniknie błędna nazwa ulicy umieszczona pod spisem lokatorów.

Czytelnik S. Z. Temat ten był poruszony już niejednokrotnie. Z braku miejsca z artykułu nie skorzystamy.

J. S. Bach. Pisze Pan, że posiada dużo niemieckich książek, które przedstawiają niewątpliwą wartość literacką i nie wie co z nimi zrobić. Radzimy zwrócić się do Dyrekcji Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, ul. Ratajczaka, Biblioteki Miejskiej ul. Armii Czerwonej, poza tym oddać do sprzedaży np. Księgarnia Uniwersytecka i do antykwariatów.

G. . Poznań. Szkoły Dramatyczne istnieją w Warszawie, Łodzi, Krakowie i Wrocławiu. Na terenie m. Poznania szkoły takiego typu nie ma.

K. N. Sulechów. Wadliwą wymowę leczy się w Instytucie Higieny Psychicznej, Poznań, plac Kolegiacki 12.

Stefan z Wildy. W sprawie kursów pływania radzimy zwrócić się do instruktorów na krytej pływalni przy ul. Wronieckiej p. Kurnatowski lub p. Gromadziński.

Maria Sulikowska. Droga Marysiu! Jeżeli los uśmiechnął się do Ciebie i wygrałaś nagrodę w moim konkursie, to przyślę Ci ją pocztą. Jaś Budzik.

Czytelniczka zbierająca powieść. Odcinki powieści ukazywać się będą stale w jednakowym rozmiarze. Za pozdrowienia dziękujemy.

W. St. Poznań. Uwaga Pana jest słuszna, wykorzystamy ją w najbliższym numerze do felietonu.

D. Z. Z interesujących szczegółów zawartych w Pańskim liście z braku miejsca nie skorzystamy.

Dr Cz. M. Szczecin. Ze względów technicznych nie możemy podawać wszystkich nazwisk artystów biorących udział w wystawianych w Poznaniu sztukach.

Spacerkiem po WIELKOPOLSCE

Śpiące Trzemeszno i „CUDOWNA" SALA

gdzie oświetlenie należy do dwóch właścicieli

Trzemeszno jest zapoznane. Trzemeszno nie ma żadnych rozrywek kulturalnych. Trzemesznem nikt się nie interesuje...

Takie i tym podobne utyskiwania słyszy się wśród mieszkańców tego grodu. Bo i rzeczywiście nudą wieje w tym miasteczku. A przecież żyją tam i pracują ludzie, którzy z całą pewnością swój wolny od pracy czas poświęciliby na jakąś kulturalną rozrywkę. Dlaczego więc miasto to odczuwa brak imprez artystycznych?

Przyczyny są całkiem proste. Zespoły świetlicowe Trzemeszna pogrążone są w głębokim śnie, a organizatorzy różnych objazdowych imprez boją się do tego miasta zaglądać, gdyż trzemesznianie wbrew własnym narzekaniom o braku rozrywek kulturalnych... nie biorą udziału w imprezach artystycznych.

Choćby taki ostatni koncert organizowany przez „Artos" z Poznania. Brali w nim udział artyści Opery im. Moniuszki. — Na program składały się utwory poważnych kompozytorów,

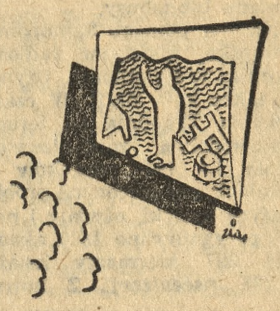

a jednak trudno byłoby powiedzieć o sali kina, gdzie koncert się odbywał, że była zapełniona...

Ale a propos sali.

Jest to ciekawe pomieszczenie o cudownych własnościach, którego gospodarzem jest Film Polski. Kierowniczka kina, wynajmując salę na koncert, uważała, że do jedynych jej obowiązków należy... pobranie z góry opłat. Na scenie pozostawiono stosy rupieci, przypominające wyglądem coś pokrewnego między samowarem a parasolem. Oczywiście o takich „drobiazgach" jak światła na scenie i w garderobie pani kierowniczka nie mogła pamiętać.

Zresztą sprawa świateł i sceny to nie taka prosta historia jakby się na pozór wydawało. Bo proszę sobie wyobrazić, że (wg informacji kierowniczki) — Film Polski dzierżawi salę i boczne światła. Górne oświetlenie i scena należą do prywatnego właściciela. Jeżeli chodzi o scenę, to F. P. zawarował sobie podobno umieszczenie na niej ekranu i na tym kończą się jego kompetencje.

Dla tych przyczyn scena w czasie występu była niesprzątana i ciemna (pani kierowniczka „nie miała uprawnień"), a na sali świeciły się tylko górne światła (!!!).

Rzecz oczywista, że najbardziej ucierpieli na tym ci trzemesznianie, którzy przyszli posłuchać dobrej muzyki. Tych musiała ta „cudowna" sala nieco zdenerwować.

Wielu jednak zabezpieczyło swe nerwy w swoisty sposób, a mianowicie po prostu ...spóźnili się na koncert. Przez cały czas trwania koncertu kręcili się przybysze, którzy „w ostatniej chwili się zdecydowali". Dziwnym wydaje się fakt, że trzemesznianie nic nie wiedzą o systemie „O" i to nie tylko w odniesieniu do czasu, ale i nerwów tych widzów, którzy naprawdę pragnęli brać udział w koncercie.

Siedząc w krześle stanowiącym własność F. P., patrzyłem na ciemną scenę (remanenty prywatnego właściciela), dumałem:

Dlaczego tak dziwnie senno jest w Trzemesznie? Trzeba je rozruszać. I to prędko... J. O.

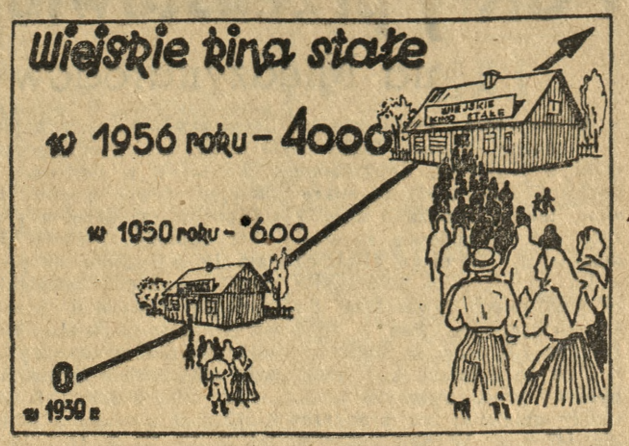

Stałe kino na wsi było czymś nierealnym w roku 1939. W pierwszym roku planu 6-letniego istnieje już 200 kin stałych, a do końca roku 600 wsi otrzyma swoje stałe kina. W ostatnim roku planu 6-letniego nie będzie w Polsce gminy wiejskiej bez stałego kina. Cztery tysiące ekranów — to cztery tysiące okien szeroko otwartych na świat, cztery tysiące źródeł oświaty, wychowania i kultury, zasilających umysły wielu mil. mieszkańców wsi.

GŁOS SPORTOWY

Wyścig Pokoju na granicy Polski

Wielki dzień Cieszyna

Po przejechaniu z górą 900 km wyścig pokoju Warszawa — Praga zatrzymał się w Cieszynie. Zatrzymał się przy granicznym polskim grodzie z dwóch powodów: przede wszystkim dlatego, aby zawodnicy mogli odpocząć po męczących 5 etapach a nadto dlatego, aby wyścigowi na ostatnim etapie Polski nadać właściwe i pełne zakończenie.

Pełny sukces imprezy

Po przejechaniu przez kolarzy 900 km przez miasta etapowe Warszawa—Łódź, Wrocław, Chorzów, Katowice i Cieszyn, można bez przesady stwierdzić, że na terenie Polski wyścig pokoju zakończył się pełnym sukcesem propagandowym i sportowym.

Sprowadzić trzeba przede wszystkim do hasła, pod jakim odbywa się wyścig.

Stąd już łatwo zrozumieć, że wyścig kolarski Warszawa — Praga jest również przyczynkiem do wielkiego dzieła ustalania pokoju, bo sportowcy przez swój wysiłek przez propagandę braterstwa i solidarność, włączają się również do wielkiego frontu antyimperialistycznego.

Wielki dzień Cieszyna

Zakończenie wyścigu na terenie Polski zostało też odpowiednio podkreślone, przy czym połączono je z wielką i serdeczną manifestacją na cześć przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej. Ten ostatni akt wyścigu, w którym brało udział wielu gości zza Olzy, był dla Cieszyna wielkim wydarzeniem. Na uroczystości przyjechał przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej z Ostrawy — Matysek, oraz Wojewoda Śląski — Jaszczuk. Na pięknie udekorowanym rynku obydwaj przedstawiciele bratnich narodów wygosili przemówienie, podkreślając doniosłość sprawy o którą walczymy, konieczność dalszego pogłębiania wzajemnej przyjaźni i znaczenia wyścigu.

Kolarze na trybunie

Z rozumiałym się stało, że głos zabrali również kolarze. Jako pierwszy przemówił w imieniu ekipy Państw Demokracji Ludowej kierownik drużyny Albańskiej. W swoim przemówieniu podkreślił niezłomną wolę walki o pokój, wyraził też radość z faktu, że mimo szykan kliki Tita, kolarze Albanii mogli jednak choć z opóźnieniem wziąć udział w tegorocznej imprezie kolarskiej odbywającej się pod tak szczytnym hasłem.

Kolarz Garner przemawiał w imieniu robotniczych Zw. Sportowych państw kapitalistycznych. — Solidaryzujemy się z Wami i będziemy z Wami walczyć — oświadczył Garnier. Najlepszym tego dowodem jest nasz udział w Wyścigu Pokoju. Kierownik drużyny Niemieckiej Republiki Demokratycznej wygłosił również dłuższe przemówienie. „Cieszymy się — powiedział, że możemy po raz pierwszy startować w wielkiej międzynarodowej imprezie i że przyjęto nas do wielomilionowej wspólnoty narodów walczących o pokój. Tego dowodu zaufania do odradzających się Niemiec Demokratycznych nigdy nie zawiedziemy.

Popisy, zabawy, radość

Gdyby Cieszyn miał więcej niż 20 tys. mieszkańców, niewątpliwie i oni przyszliby na czwartkowe zakończenie wyścigu Warszawa — Praga na terenie Polski.

Niemniej i tak trudno było przecisnąć się przez rynek cieszyński, na którym popisywały się po przemówieniach liczne grupy regionalne. Ludowe tańce o zmroku, przy świetle reflektorów zyskały wiele aplauzu ze strony publiki. Radość mieszkańców Cieszyna trwała do późnych godzin wieczornych.

Marek - Wydra

Szermierze na planszy

W dniu dzisiejszym odbędą się finały ogólnopolskich mistrzostw szermierczych o puchar M. T. P. Walki rozpoczynają się o godz. 9 w sali reprezentacyjnej Izby Rzemieślniczej przy ul. Niezłomnych.

Turniej tenisowy MTP

Czwarty dzień rozgrywek

Gra pojedyncza pań: Lamperska (Pozn) — Ryczkówna (Gliwice) 6:4, 6:1, Piątkowa (Kat) — Kańska (Bielsko) 6:3, 7:5, Popławska (Gliwice) — Lamperska (Pozn) 6:4, 6:2.

Gra pojedyncza panów: Mrokowski (Sopot) — Palmowski (Pozn) 7:5, 0:6, 6:4, Tomaszewski (Pozn) Stefański (Pozn) 6:3, 6:3, Kowalczewski (Wrocł) — Adamski (Pozn) 6:3, 6:2, Kurman (Bielsko) — Pixa (Częst) 6:4, 1:6, 9:7, Borowczak (Łódź) — Szczawiński (Pozn) 6:2, 6:4, Gutsweld (Kat) — Piątek (Poz) 6:4, 6:2, Fraszewski (Pozn) — Cisło (Szczecin) 6:0, 6:2, Buchalik (Bielsko) — Radzio (W-wa) 6:1, 3:6, 6:2.

Tomaszewski (Pozn) — Mrokowski (Sopot) 6:4, 6:0, Kurman (Bielsko) — Kowalczewski (Wrocł) 6:8, 8:6, 6:1, Buchalik (Bielsko) — Fraszewski (Pozn) 6:1, 6:1.

Gra podwójna panów: Gutsweld (Kat), Jura (Bielsko) — Hyla (Ostr), Owczarek (Ostr) 6:3, 6:3, Szczawiński, Golimowski (Pozn) — Kosiński Radzio (W-wa) 6:4, 3:6, 8:6, Adamski, Palmowski (Pozn) — Stefański Piątek (Pozn) 6:2, 3:6, 6:1, Tomaszewski, Kraszewski (Pozn) — Mogilnicki Dawczyński (Pozn) 6:0, 6:1, Wojciechowski, Chrabok (Warszawa) — Rodziejczak, Goldner 6:4, 6:3, Korneluk Mrokowski (Sopot) — Kowalczewski, Derubski (Wrocł) 6:0, 2:6, 6:4, Borowczak Talarczak (Łódź) — Fruba, Wojtowicz (W-wa) 6:2, 6:0. Korneluk Mrokowski (Sopot) — Książopolski, Bojanowski (Szczecin) 6:2, 7:5.

Gra mieszana: Popławska (Gliw), Buchalik (Bielsko) — Stachowska (W-wa), Radzio (W-wa) 6:2, 6:1, Ginterowicz (W-wa), Wojciechowska (W-wa) — Ryczkowa (Gliwice), Sebrala (Gliwice) 6:3, 6:4, Adamska, Tomaszewski (Pozn) — Szemrowska, Kasperczak — WO, Górniakowa, Górniak (Zabrze — Woźniakówna, Piątek (Pozn) 6:1, 3:6.

Gra pojedyncza juniorów: Sebrala (Gliwice), Then (Bielsko) 6:0, 6:2, Ptasiński (Bielsko) — Drożdżyński (Pozn) 6:1, 6:3, Wawrzyniak (Częst) — Cichocki (Pozn) 6:2, 7:5, Kramer (Pozn) — Babicz (W-wa) 6:2, 6:1, Eichstädt (Pozn) — Kohut (Bielsko) 7:5, 6:3, Misiak (Częst) — Gąsiorek ( ) WO, Kanikowski (Pozn) — Wojtowicz (W-wa) 6:3, 6:3, Sebrala (Gliwice) — Ptasiński (Pozn) 6:2, 6:3, Kanikowski (Pozn) — Misiak (Częst) 6:0, 6:1.

KTO? Kim, CZYJE?

Niedziela 7 bm.

Godz. 9 — Drugi dzień ogólnopolskich zawodów szermierczych o puchar MTP w sali Izby Rzemieślniczej.

Godz. 10 — Na wszystkich boiskach Poznania starty do Biegów Narodowych.

Godz. 14.30 — Regaty kajakowe o mistrzostwo st. miasta Poznania na jeziorze Rusałka" w Golęcinie.

Godz. 18 — Czwórmecz pływacki o puchar ZKS „Drukarz" z udziałem drużyn ZS „Związkowiec" ZKS Stal, ZS „Stomil" i ZKS Ogniwo. Czwórmecz odbędzie się w krytej pływalni przy ul. Wronieckiej.

7)

Małynicz wyszedł z kamery telefonicznej.

— Piotr, jazda do Ratajskiego chce z tobą mówić — zawołał do Czajki.

Delegat masował dłońmi swoje chude ramiona. Na podszybiu było zimno. Przewyższał o głowę Małynicza — prosty, smukły, trochę kanciasty.

— Ludzie dali mi wolną rękę — rzekł wchodząc do klatki szybowej.

— To dobrze, nie masz prawa ustąpić. Schwarz użyje wszelkich środków... — usłyszał za sobą słowa Małynicza.

W kilka minut później Czajka przemierzał rozległy kopalniany plac, kierując się w stronę budynku zarządu. Księżyc właśnie wyłaniał się zza czarnych rusztowań szybu. Piaszczyste urwiska, majaczące pod hałdami, czerwieniły się, jak rozpalone żelazo. Czajka odetchnął zapachem mgły, która, gęsta i różowa, ciągnęła od glinianek, położonych poniżej placów drzewnych.

Przystanął na chwilę. Ten nocny spokój dobrze na niego wpłynął. Pomagał mu zebrać myśli, przygotować się do trudnej rozmowy, od której może zależały przyszłe losy kopalni. Obecny strajk obarczył go pierwszym wielkim ciężarem w funkcji delegata załogi. Miał chwilę tremy — czy podoła? W jego mózgu snuły się strzępy rozmów, jakie całymi dniami prowadził przez rok ze swymi towarzyszami politycznymi w katowickim więzieniu. Przypomniał sobie ich relację o przebegu licznych strajków, których byli świadkami czy organizatorami.

— Ne dam się! — powiedział, jakby tamtym dalekim z Sosnowca, z Katowic, z Rybnika, z Huty Pokój, z więzień — komunikował tę swoją decyzję.

Ściany gabinetu dyrektora Ratajskiego były wyłożone boazerią, na posadzce leżał dywan o wzorach w zielone pawie. Lampa, przykryta dużym abażurem, rzucała z biurka miękki blask. Ile razy Czajka tu wchodził, onieśmielała go zawsze czystość, porządek i smak, z jakim było to wnętrze urządzone. Przypominał mu się wówczas kościół z czasów dzieciństwa. Miał ochotę mówić szeptem.

Dyrektor Ratajski wybiegł zza biurka, drobny, bardzo ruchliwy, z lekko przekrzywioną na bok głową, pokrytą gładko przyczesanymi włosami bez koloru. Czajka poczuł, w swej dłoni jego miękką rękę, tak miękką i delikatną, jak pusta zamszowa rękawiczka.

— O, nasz delegat, bardzo przyjemnie! — rozległ się nagle głos mecenasa Schwarza, którego Czajka przed tym nie zauważył w gabinecie.

Niemiec wstał od okrągłego stolika, ukrytego w mroku i otoczonego skórzanymi fotelami, które Czajce zawsze przypominały krakowskich tłuściochów, drzemiących po południu na Plantach.

Ręka Schwarza, w przeciwieństwie do dłoni dyrektora Ratajskiego, wydawała się twarda i zimna, jakby odlana w metalu. Był to mężczyzna wysoki, kiedyś zapewne przystojny, postawny, dziś zupełnie łysy, z zarysowującym się pod kamizelką nieco obwisłym brzuchem. Oczy jego przysłaniały okulary o przydymionych szkłach, co robiło zawsze na jego rozmówcy dość nieprzyjemne wrażenie. Władał biegle językiem polskim, zdradzał go jedynie gardłowy akcent i głoska „ś", którą wymawiał jak „sz".

— Zostawiam panów teraz we dwóch, muszę skoczyć do domu — powiedział Ratajski i, jeszcze bardziej pochyliwszy swoją płaską głowę, bokiem wycofał się z gabinetu.

Schwarz kordialnie trzepnął Czajkę po ramieniu.

— Siadajcie, towarzyszu!

Zauważywszy zaś zdziwione spojrzenie delegata, wyjaśnił śmiejąc się głośno:

— A tak, jestem niemieckim socjaldemokratą. Właściwie już nieoficjalnie, od dziesięciu lat bowiem posiadam obywatelstwo mojej drugiej ojczyzny — Polski. Siadajcie!

Czajka opuścił się na fotel.

— Napijcie się!

Schwarz przysunął doń pusty kieliszek od wina i odkorkował butelkę koniaku.

— Dziękuję — odparł Czajka — w pracy nie piję.

— W pracy?... — zdziwił się Niemiec. — Chyba nie uważacie naszej pogawędki za pracę.

Śmiał się znów głośno i rubasznie, nachylając butelkę nad kieliszkiem. Czajka odsunął jego ramię.

— Jak chcecie.

Schwarz, siedząc teraz w fotelu, patrzył milcząc na rozmówcę, jakby go taksował. Abażur lampy odbijał się w szkłach jego okularów.

— Nie mieliśmy jakoś dotąd okazji z sobą dłużej porozmawiać. Jesteście nowym delegatem. Od trzech miesięcy, nie?

Czajka skinął głową. Dłonie miał mokre od potu.

— Podobno urodziło wam się dziecko? Nie wam, oczywiście, a waszej kobiecie! — i znów ten nieznośny śmiech bez przyczyny, a przecież wciąż niby szczery, niby przyjacielski.

Czajka odchrząknął.

— Pan, zdaje się, chciał ze mną mówić o sprawach kopalni.

Schwarz zsunął szkła na czoło i przetarł palcami oczy, głośno przy tym stękając.

— O, zaraz „o sprawach", zaraz ten oficjalny ton. Wygląda tak, jakby ten wściekły Niemiec Schwarz czyhał tylko, kogo by miał pożreć.

Spojrzał na delegata spod okularów:

— Czajka, chcę z wami mówić po ludzku. Przede wszystkim pragnę wyjaśnić, że jestem takim samym pracownikiem barona Asperna, jak i wy, jak urzędnicy i cała załoga. To jedno. Po drugie: nie chcę negować waszych, albo lepiej powiedziawszy, naszych wspólnych praw do walki, jeśli czujemy się pokrzywdzeni. Co prawda jeden z waszych kolegów przed pół godziną w rozmowie ze mną zechciał zaznaczyć, że jest rzeczą niedopuszczalną strajkować na dole bez wyraźnego powodu. Nie zgodziłem się z nim. Robotnik, czując się zagrożony we własnej egzystencji, ma prawo się bronić. To jego święte, robotnicze prawo. Tak! Ale...

W tym momencie z ulicy doszedł siedzących przytłumiony gwar.

Schwarz, z okularami wciąż na czole, spojrzał pytająco na Czajkę. Oczy miał mądre, głębokie, ludzkie — o lekko zaczerwienionych powiekach.

Gwar na ulicy przeradzał się powoli w krzyk.

Czajka wstał i zbliżył się do okna, odgarnął portierę. W świetle księżyca roił się tłum. Docierały stamtąd już wyraźne okrzyki:

— Precz z dyrektorem Ratajskim! Precz ze Schwarzem!!

Czajka zauważył, że adwokat również podszedł do okna. Pachniał dobrymi cygarami i wodą kolońską.

Nagle tłum się rozstąpił. Można teraz było zauważyć mundury policjantów z błyszczącymi guzikami, między nimi zaś wylizaną głowę Ratajskiego. Widocznie eskortowano go do willi, mieszczącej się opodal kopalni.

— Precz, precz!! — skandował tłum.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PGR-y przedstawiają swój piękny dorobek

na Międzynarodowych Targach Poznańskich

Państwowe Gospodarstwa Rolne, biorące także udział w XXIII M. T. P., mogą pochwalić się wielkimi sukcesami, tak w dziedzinie uprawy zbóż jak i hodowli zwierząt domowych. W ciągu ostatnich 3 lat wielokrotnie powiększyły stan swego inwentarza. Jeśli przyjmiemy stan z roku 1947 za 100 proc., to stwierdzimy, że po 2 latach koni przybyło 68 proc., owiec 23 proc., trzody chlewnej 381 proc., drobiu 447 proc. W roku bieżącym ilość pogłowia uległa dalszemu powiększeniu. Stan obecny w stosunku do roku 1947 przedstawia się następująco: — koni — 201 proc., owiec — 185 proc., trzody chlewnej — 675 proc., drobiu — aż 3.230 proc. Jak widzimy — w majątkach PGR najwięcej przybyło drobiu, potem — trzody chlewnej, z kolei — koni, a na czwartym miejscu znalazły się owce. Jest to jeden z dowodów szybkiego pomnażania się bogactwa narodowego na odcinku rolnictwa w okresie przemian społecznych, szybkimi krokami zbliżających się do ustroju socjalistycznego. Jest to rezultat wysiłku robotników rolnych, świadomych, że praca ich ma na celu dobro społeczne, a nie — jak dawniej — kieszeń właściciela.

Jeśli już jesteśmy w obrębie stoisk PGR, oglądnijmy pomysłowo urządzone pomieszczenia dla inwentarza. Z brzegu zaraz przedstawiciele trzody chlewnej. Oto „Bombardier" rasy gołębskiej, wytrzymałej na wszelkie choroby. Kilku gospodarzy którzy tu zeszli się i oglądają tego knura, narzekają na panujące tu i ówdzie po wsiach uprzedzenia do tego gatunku świń. Jednemu z nich trudno nawet było sprzedać młodą maciorkę do chowu, gdyż uważano ją ...za bardzo starą. Jeśli chodzi o spółdzielnie, — chętnie kupują te sztuki. W sąsiednich przegrodach maciory „Łania" i „Cerna" karmą swój ruchliwy drobiazg. Pierwsza ma 10 sztuk, druga — 11. W dalszych pomieszczeniach mieści się rasa biała ostroucha. Potężny 3-letni knur — „Beniamin" nie zwracając wcale uwagi na zwiedzających — ziewa sobie w najlepsze. Sąsiadujące z nim maciory mogą się pochwalić licznym i zdrowym miotem. 2-letnia „Oka" dała 12 i ostatnio 11 prosiąt; „Osa" — 13 i 11 prosiąt. Zaglądnijmy jeszcze do przedstawicieli rasy wielkiej białej angielskiej. I tu maciory mają poza sobą bardzo liczne mioty. „Litle" dała kolejno: 8, 13, 9, 8, 12 i 9 prosiąt; „Clokham" zaś, 9, 13, 12, 9, 11 i 10 prosiąt. Dobrze przedstawia się 3-letni ojciec „Benek".

Następne przegrody zajmuje bydło. Rasę nizinną — czarno-białą reprezentuje tu 7-letni „Bąk"; „Aida"; „Minka" oraz „Flora". Roczna mleczność tych 3 krów waha się od 4.405 kg do 6.377 kg („Minka"). Przy tłuszczu 3,13 proc. do 3,46 proc. Procent tłuszczu przedstawia się o wiele lepiej u rasy czerwonej polskiej, zajmującej dalsze przegrody. Waha się on od 4.10 do 4,65 („Cinta"). Ilość rocznego udoju od tych sztuk opasowych wynosi od 2.565 do 3.445 kg.

Wielu rolników i przechodząca młodzież ze szkół rolniczych zatrzymuje się najdłużej przy przegrodach z końmi. Oglądają tu rasę poznańską — (przeważnie klacze ze źrebiętami). Największą sensację budzą tu araby czystej krwi. Jest tu „Omar" po „Gomyi" i „Szlamic", oraz „Olga", „Arfa"; „Bazalt"; „Bogini" i „Badiara" — niskie, o zgrabnych nogach i szyjach — przypatrują się przechodniom swoimi mądrymi oczyma. Nie każdy ze zwiedzających miał możność w życiu poznać tę najcenniejszą na świecie rasę polską.

Za arabami w narożnikowym pomieszczeniu 8-letni „Flip" i 9-letni „Flap", nie wstydzą się swojego małego kucykowatego wzrostu, zajadają się sianem, od czasu do czasu spoglądając na dowcipkujących przechodniów, którzy nie oszczędzają przy tej okazji ich trzeciego, łaciatego kolegi, 9-letniego „Skowronka".

Wstąpmy jeszcze do drobiu. Mamy tu stadko „leghornów" białych o czerwonych grzebieniach, są i polskie („karmazyny"), które zbite w gromadkę wygrzewają się na słońcu oraz „sussex'y" — białe o przyczernionych końcach skrzydeł i ogonach. W osobnej, osiatkowanej przegrodzie poważnie stąpają indyki „mamuty", odgrodzone od nich siatką — gęsi pomorskie i w trzeciej działce kaczki peking — mające do dyspozycji stawek, z którego chętnie korzystają. — Wraz z młodzieżą zatrzymujemy się jeszcze przy akwariach z węgorzami i karpiami, których hodowlą zajmują się także PGR. Niemałą sensację budzą nutrie. Młodzież chętnie dowiedziałaby się tutaj czegoś więcej o tych stworzeniach, — niestety, brak tam wszelkich informujących tabliczek z napisami. (x)

Księgonosze i bibliobusy

Różne są formy, za pomocą których książka oddziaływuje na czytelnika. Różnymi drogami pragnie zdobyć dla siebie nowego odbiorcę. Szczególnie teraz w okresie specjalnie nasilonej 7-dniowej ofensywy kulturalnej.

Czy znacie księgonoszów i bibliobusy? Dziwne słowa, niemal egzotyczne w swym brzmieniu, ale niosące za sobą bardzo bogatą treść w pomysłowej formie. Księgonosz to roznosiciel książek. Coś w rodzaju listowego do specjalnych poruczeń. Zabiera on ze sobą pakę tomów, udając się do wsi i małych miasteczek. Żywa propaganda książki. Bibliobus natomiast — to zmechanizowany księgonosz. Zespół ludzi, fachowców, który obsługuje autobus, wyposażony w specjalnie dobrany księgozbiór. Dojeżdża on do najdalszych zakątków wiejskich. Bibliobusy są wysyłane w teren przez Dom Książki. Prócz tych egzotycznych środków realnej propagandy uświadomienie i sprzedaż książek odbywa się w naszym województwie poprzez stoiska i kiermasze. Wiadomości z terenu podają, że akcja propagandowa przebiega sprawnie, a szczególnie cieszą się dużym powodzeniem wspomniane bibliobusy.

Na wsi pomaga Samopomoc Chłopska, instalując radioodbiorniki w świetlicach. Czynne są także koła ZMP. W czasie trwania Tygodnia na terenie województwa zorganizowano około 1,5 tys. poranków w szkołach, poświęconych problematyce książki, oświaty i prasy, przygotowano 1800 akademii, 397 kiermaszy książki i 705 inscenizacji. Z innych imprez odbywają się wieczory autorskie (przewidziano ich około 74) i wystawy szkolne w liczbie 228. ZMP-owcy zorganizowali szereg poletek miczurinowskich w majątkach PGR-ów i na wsiach produkcyjnych. W liceach pedagogicznych członkowie tej organizacji podjęli się indywidualnego nauczania takich analfabetów, którzy nie zostali uchwyceni ogólnym planem. W Tygodniu odbywają się również uroczyste zakończenie kursów, połączone z rozdaniem nagród książkowych dla przodujących kursistów i nauczycieli. Niektóre powiaty poszły w ślad Zielonej Góry i urządziły u siebie wystawy najlepszych gazetek ściennych.

Wycieczki z całej Polski

zwiedzają MTP

W ciągu dnia wczorajszego, tj. 6 maja, przybyło do Poznania ogółem 34 wycieczki z różnych stron Polski w liczbie około 10 tysięcy osób. Przodownicy pracy przyjechali z pow. płockiego, z Gdyni, z Kłodzka, Katowic i innych miejscowości w liczbie ponad 2000 osób. Wycieczka Kuratorium Okręgu Szkolnego z Łodzi liczy 1000 osób, wycieczka zw. zawodowych z Krakowa 835 osób itd. Poza tym przybyły wycieczki Liceum Mechanicznego z Wrocławia, Politechniki Gdańskiej, Filmu Polskiego z Katowic, oraz wycieczki zorganizowane przez P. B. P. „Orbis" — autokarem „Stalowa Strzała" z Warszawy — 54 osoby i autokarem „Niebieska Strzała" z Łodzi — 45 osób. (lc)

Miasto — wsi

Tarnowo Podgórne przeżyło dnia 1 maja wielki i radosny dzień. Na głównej ulicy pięknie udekorowanej zgromadziły się tłumy miejscowej ludności, w oczekiwaniu na pochód 1-majowy.

Na miejsce zbiórki do defilady, którym było boisko sportowe, od samego rana płynęły tłumy miejscowej i okolicznej ludności. Ze wszystkich stron szosami i drogami polnymi zdążały do Tarnowa udekorowane wozy, wiozące mieszkańców okolicznych wsi. Nic też dziwnego, że defilada wypadła naprawdę imponująco. Czoło pochodu stanowiła grupa przedstawicieli miejscowych i powiatowych władz i organizacji, poprzedzana konną banderią chłopską w strojach ludowych. Dalej szły długie szeregi członków Z. M. P. i Z. H. P. Również licznie maszerowały dzieci szkolne. Poza grupami młodzieży w pochodzie wzięli udział członkowie kół: Związku Samopomocy Chłopskiej, Z. S. L., Ligi Kobiet i Koła Gospodyń Wiejskich. W pochodzie wyróżniały się grupy chłopów spółdzielców ze wsi produkcyjnych Lusówko i Jankowice. Pochód zamykał oddział Ochotniczej Straży Pożarnej oraz 2 samochody ciężarowe, wiozące delegatów warsztatów przy Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Poznaniu wraz z ich darem dla Ośrodka Maszynowego Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Tarnowie Podgórnym.

Robotnicy i kierownictwo warsztatów P. Z. G. S. w celu uczczenia Święta 1 maja podjęli krótkoterminowe zobowiązanie, w którym zobowiązali się uruchomić dotychczas bezużyteczne wraki, przeznaczone na złom. Zobowiązanie to zostało w pełni wykonane: w krótkim okresie czasu wyremontowano i uruchomiono jeden traktor 45 KM typu „Lanz" i jeden pług traktorowy 3-skibowy typu „Ventzki". Maszyny te robotnicy postanowili w dniu 1 maja ofiarować swym kolegom z Tarnowa Podgórnego. Dar ten, przynoszący oszczędność 1 000 000 złotych, stanowi jeszcze jeden krok do coraz silniejszego scementowania sojuszu robotniczo-chłopskiego. Wręczenie tego daru w imieniu pracowników P. Z. G. S. dokonał kierownik administracyjny warsztatów ob. Z. Piękniewski. Uroczystość ta była jednym z punktów programu akademii 1-majowej, jaka odbyła się po pochodzie. W prezydium akademii, obok przedstawicieli władz i organizacji społecznych zasiedli przodownice i przodownik pracy miejscowej spółdzielni: Zofia Cicha, Janina Lotkówna, Wojciech Bręc. W czasie akademii dzieci szkolne recytowały wiersze, a miejscowe koło śpiewu im. Feliksa Nowowiejskiego odśpiewało kilka pieśni rewolucyjnych i robotniczych. Akademię zakończył występ koła scenicznego PZGS-u, które również w ramach Czynu 1-majowego przybyło do Tarnowa. Występ ten składał się z 2 części: pierwszej rewii humoru, w której zaprezentowano szereg skeczy monologów i piosenek oraz części drugiej w której wystawiono obrazek sceniczny pt. „Przyjmujemy o 8.30", będący satyrą na panujący w niektórych instytucjach biurokratyzm. Wszystkie punkty programu były przyjęte przez licznie zgromadzoną publiczność z gorącym aplauzem.

Radosny dzień 1 maja zakończony został zabawą ludową.

(Jur)

Młodzi w Krotoszynie

Pożyteczna tona — Akcja W—A

Junacy pracują przy muzyce

Poważną minę ma Basia Pachurka i Jurek Rydrych, gdy siedzą w pierwszym rzędzie krzeseł w sali krotoszyńskiej M. R. N.

Nic dziwnego — są przecież przedstawicielami samorządu szkolnego przy Szkole Ćwiczeń i przyszli tu porozmawiać z dziennikarzami. No i mówią nam o zorganizowanym u nich współzawodnictwie, o kontakcie listownym z przodownkami pracy i o swym czynie pierwszomajowym. — „Napracowaliśmy się porządnie, — zebrać całą tonę makulatury! — mówi Basia z przejęciem. Jurek Rydrych, sekretarz samorządu może zapisać w protokole, że pożyteczny ten czyn został spełniony w stu procentach. Za pracę i pilność czeka ich nagroda. W czasie wakacji pojadą wszyscy na letnie obozy harcerskie. Myśli już o tym komendant ZHP — **Czesław Konecki** — aktywista ZMP. Przygotowania są w pełnym toku. Zdołano już wybrać nawet cztery piękne miejscowości na punkty obozowe.

W krotoszyńskim ZMP nie myślą jeszcze o wakacjach. Myślą za to o czymś innym, np. — dlaczego Zarząd Wojewódzki ZMP w Poznaniu nie przysłał dotąd należnych subwencji?... Opóźnia to wykonanie planu zamierzonych prac i osłabia propagandę.

Ale i stolica nie jest bez winy. Zarząd Główny w Warszawie nie nadesłał dotąd miesięczników instrukcyjnych na miesiąc kwiecień. „Co mają robić kierownicy sekcji związku? Według jakiego planu działać? — pyta się zatroskany kierownik organizacyjny **Marian Pierzchała.**

Ale zostawmy już te wszystkie bolączki, tym bardziej, że kolega Pierzchała udowadnia nam, że jaśniejszych stron jest o wiele więcej. (Świadczy o tym chociażby 147 dobrze zorganizowanych kół w powiecie). Wierzymy mu, przeglądając protokoły sekcji W—A (Walka z Analfabetyzmem), z których jasno wynika, że ZMP-owcy urządzili już 14 kursów, zdobywając tym pierwsze miejsce w województwie, wierzymy — patrząc na wyniki prac sekcji propagandowej, artystycznej, świetlicowej, chóralnej, dramatycznej i muzycznej.

W ogóle ten Krotoszyn jest bardzo „uartystycznionym" i „umuzycznionym" miastem — stwierdzają **chóralnie** mieszkańcy spółdzielni produkcyjnej Łukaszew, dokąd ZMP często zajeżdża z wieczorkami, koncertami i śpiewem. Ostatnio Łukaszew wziął „na ambit" i za przykładem młodych krotoszyniaków w ramach czynu 1-majowego porządkuje park i urządza boiska sportowe.

Cały zresztą powiat wykazuje wielkie zainteresowanie sportem. Trzeba było widzieć, jak śmigały łopaty chłopaków ze Służby Polsce, gdy wyrównywali place do gier, oczyszczali teren i przygotowywali boisko. No, ale nie na próżno nazwałam Krotoszyn — miastem „umuzycznionym". Dziarskim junakom przygrywał siedzący na wzgórku nagrzanej w słońcu ziemi — kolega akordionista. A grał bojowo i wesoło!

K. Badorówna

Troski i radości mieszkańców Mikstatu

Kiedy w Mikstacie próbowałem nawiązać z mieszkańcami indywidualne rozmowy na temat najaktualniejszych spraw, jakimi żyje miasteczko, w każdym prawie wypadku zasypywano mnie pytaniami, czy widziałem nową szkołę, czy słyszałem coś o niej, czy wiem jak ona będzie wyglądać.

Niewątpliwie tak jest, że każdy z mieszkańców Mikstatu przykłada wiele uwagi do tej największej, powojennej inwestycji miasta. Jest ona obecnie objęta ramami planu 6-letniego, mimo, że budowę szkoły rozpoczęto już w planie 3-letnim.

Ciekawość moją zaspokoiłem w pełni kiedy udałem się na miejsce budowy przy ul. Grabowskiej. Ujrzałem wspaniały, 2-skrzydłowy i prawie 2-piętrowy budynek pokryty, błyszczącym czerwienią dachem. Budowa gmachu, zawierającego w sobie 24 mniejsze lub większe pokoje, jest w stadium końcowym. Obecnie wprawia się okna i drzwi, a niebawem instalatorzy przystąpią do zakładania centralnego ogrzewania. Ale tu — stop! Poinformowano mnie, że dałoby się pokonać trudności materiałowe, - ale trudniej przekonać jednego z techników Wydziału Budowlanego Pozn. Urzędu Wojewódzkiego o konieczności przyspieszenia dokumentacji technicznej. Projekty utknęły gdzieś głęboko w biurku i... jakoś trudno je wyciągnąć oraz opracować. Szkoda, że zastosowuje się takie ślimacze tempo, bo Mikstat chciałby już u progu roku szkolnego 1950/51 otworzyć nową szkołę.

Dotychczas budowa szkoły — przewidzianej jako 11-klasowej dla całej okolicy Mikstatu — postępowała wyłącznie systemem gospodarczym na koszt miasta i jego obywateli. Trzeba było pokonać wiele trudności i przełamać niewiarę społeczeństwa w jego siły, aby rozpocząć budowę. A jak to się stało, że szkoła dziś stoi pod dachem? Zdobyto cegłę z rozbiórki poniemieckich baraków, miasto dało drzewo a wapno i piasek były na miejscu. Znalazł się również odpowiedni teren.

Ostatnio inicjatywę miasteczka poparło Państwo, przyznając Zarządowi Miejskiemu kredyt w wysokości 12 milionów zł. Ta kwota wystarczy w zupełności na wykończenie budynku.

Przez wybudowanie nowej szkoły młodzież mikstacka uzyska nie tylko jasne, przestronne klasy, ale również wspaniałe pracownie i salę gimnastyczną. Samo miasto zdobędzie przestronną salę do zebrań, odczytów i rozmaitych uroczystości, gdyż tym celom służyć będzie aula szkoły.

Miasto bez lekarza

Chodząc po Mikstacie nie zauważyłem nigdzie tabliczki w rodzaju „dr XY przyjmuje od — do". Nie mogłem jej znaleźć, bo — jak się okazało — w Mikstacie nie ma od roku lekarza. To wcale nie jest takie dziwne jeżeli wskażę, że winę za taki stan rzeczy ponosi Pow. Wydział Zdrowia w Ostrowie. W ub. roku wyprowadził się z Mikstatu miejscowy lekarz. Na jego miejsce nie przybył inny, a lekarz powiatowy, przedstawiając budżet Wydziału Zdrowia na rok 1950, nie uznał za stosowne uwzględnić w nim etatu dla lekarza w Mikstacie. Sądził widocznie, że mieszkańcom miasteczka i gminy wystarczy, jeżeli dwa lub trzy razy w tygodniu na dwie godziny zjawiać się będzie ostrowski lekarz U. S. dr Hoffmann. Obiecywano co prawda, że lekarz będzie i że tylko brak kandydata na Mikstat. Miasto ofiarowywało nawet mieszkanie, ale — skończyło się na obietnicach.

Ile na tym tracą mieszkańcy miasteczka? Wobec braku lekarza miasto i gmina pozbawione są stałej opieki. dr Hoffmann, urzędujący okresowo, nie jest w stanie przyjąć podczas jednej wizyty 50 pacjentów, a jazda do Ostrowa równoznaczna jest dla pacjenta ze stratą całego dnia. Osiągnięcie pomocy w nagłych wypadkach jest niemożliwe. Ponadto brak lekarza utrudnia założenie Miejskiego Ośrodka Zdrowia i Przychodni dla Matki i Dziecka (w budynku obecnej Szkoły Podstawowej po wybudowaniu nowej).

Byłby wreszcie czas, aby powiatowe władze w Ostrowie spowodowały osiedlenie w Mikstacie stałego lekarza. W tej sprawie mogłoby pomóc jedno: bardziej zdecydowane stanowisko Gminnej i Miejskiej Rady Narodowej i ich przedstawicieli w PRN.

Kultura nie dociera z Ostrowa

Poważne braki można zaobserwować w Mikstacie na odcinku życia kulturalnego. Kino zagląda do miasteczka zaledwie raz w miesiącu, a przez pół roku odbył się tutaj jedyny występ koła scenicznego Ligi Kobiet z Ostrowa. Poza tym — głucho. Mikstatu nie odwiedzają ludowe zespoły świetlicowe, związkowe zespoły amatorskie, ani objazdowe ekipy artystyczne. Mieszkańcy żądni rozrywek kulturalnych muszą udawać się do Ostrowa.

Trochę tu w tym wszystkim ponoszą winę władze mikstackie, które nie potrafiły we własnym zakresie zorganizować czegokolwiek dla rozbudzenia życia kulturalnego. Ale nie bez winy pozostaje Pow. Rada Związków Zawodowych w Ostrowie. Do miasteczka, które nie wykazuje inicjatywy trzeba posłać instruktorów, zachęcić jednym lub drugim występem. W Mikstacie nie brak młodzieży, która mogłaby i chciała by wiele zdziałać na odcinku kulturalnym. Brak tylko inicjatora i instruktora. Jeżeli jednostki nie dają sobie rady należy pracę poprowadzić kolektywnie, wykorzystując zapał ZMP-owców, junaków SP i członków organizacji społecznych, tak dobrze przecież w Mikstacie pracujących na wielu innych odcinkach. Jeżeli tyle dobrego robi się dzisiaj w małych wioskach, w nowopowstających spółdzielniach produkcyjnych, to tym bardziej warto rozruszać życie kulturalne w dość dużej gminie i samym miasteczku. Wyniki na pewno nie dadzą na siebie długo czekać.

EUGENIUSZ COFTA

Komunikat D.O.K.P.

Wobec wzmożonego przewozu przesyłek wagonowych DOKP zarządza aż do odwołania otwarcie stacyj dla czynności ładunkowych w niedziele i święta, tak jak w dni powszednie do wszelkiego rodzaju przesyłek wagonowych zgodnie z wymogami § 14 pkt. 19 i § 16 pkt. 41 R. P. T. Powyższe dotyczy również bocznic prywatnych. W przypadku przetrzymania wagonów, opłaty postojowego będą pobierane na ogólnych zasadach. Dyrekcja zwraca również uwagę, że niemożność zawiadomienia odbiorców o nadejściu przesyłek drogą telefoniczną lub przez posłańca z powodu zamknięcia biur — nie przerywa terminu odbioru. Dlatego odbiorcy we własnym interesie powinni zorganizować również w niedziele i dni świąteczne dyżury od godz. 6 do 20 aby zawiadomienia mogły być im doręczone.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Poznaniu podaje do wiadomości, że pociągi pospieszne nr 609 i 610 dotychczasowej relacji Łódź — Lublin będą w czasie od 2—13 V br. przedłużone do Poznania. Odjazd z Poznania do Lublina (przez Ostrów) godz. 19,04, przyjazd do Poznania godz. 10.38.

Młode rolniczki przygotowują się
do wypełnienia zadań społecznych

„Szkoły rolnicze dostarczą nowych kadr spółdzielniom produkcyjnym" — mówi napis w świetlicy Żeńskiego Liceum Rolniczego w Wolsztynie.

Liceum to prowadzi naukę ogólnokształcącą i zawodową. Dziewczęta uczą się wielu przedmiotów: uprawy roli, hodowli, gleboznawstwa, maszynoznawstwa, weterynarii, organizacji spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów, biologii, fizyki, chemii, ekonomii politycznej i wielu innych. Szkoła posiada 50 ha ziemi z ośrodka Chorzemin. We własnych zabudowaniach gospodarskich prowadzi się hodowlę trzody chlewnej (45 świń), z której dochód przeznacza się na inwestycje gospodarskie. Szkoła prowadzi dział rolny, hodowlany i ogrodniczy. Kontraktuje się jęczmień, dla którego uczennice prowadzą specjalne poletka doświadczalne. W produkcji rolnej dziewczęta z Wolsztyna prowadzą współzawodnictwo z Liceum Rolniczym w Lesznie.

Dziewczęta oprócz nauki zorganizowały też własną spółdzielnię wyżywienia dla internatu, gdzie przebywa 36 uczennic. Przyszłe gospodynie hodują dla siebie dwa okazałe tuczniki i prowadzą hodowlę rasowych kur tzw „Susseksów". W najbliższych dniach zostanie założona hodowla jedwabników w celach naukowych i praktycznych, założono kółko miczurinowskie.

Dziewczęta znajdują również czas na pozytywną pracę społeczną. Koło ZMP, skupiające 42 uczennice, przewodzi w pracy społecznej i ideologicznej. Własne gazetki ścienne w świetlicy mówią o wyższości spółdzielń produkcyjnych nad gospodarstwami indywidualnymi. Dziewczęta wyjeżdżają stale z akademiami, odczytami, tańcami regionalnymi i śpiewem do okolicznych wiosek. Szczególnie serdecznie przyjęła je spółdzielnia produkcyjna w Belęcinie.

W szkole rozwija się życie sportowe. Założono trzy ludowe zespoły sportowe, prowadzące sekcje siatkówki i lekkoatletyki. Uczennice zapowiedziały start około 50 zawodniczek w Biegach Narodowych. W maju i czerwcu szkoła zorganizuje wycieczki na MTP, do Warszawy, do Szczecina, Słupska, Gdyni i do Gdańska.

W Tygodniu Oświaty, Książki i Prasy uczennice przygotowały specjalną wystawę książki i wyjeżdżają z referatami i imprezami rozrywkowyui na wsie pow. wolsztyńskiego. Najlepsze wyniki w nauce zdobyły z **klasy II — Olga Walkowiak, Zofia Stróżykówna, Cecylia Adamczewska, Janina Waisówna, Karolina Szydłowska; z klasy I — Leokadia Adamczak i Antonina Olichwer** i z ostatniej **klasy III — Jadwiga Ciesielska, Aureola Maślankiewicz, Maria Homa, Weronika Cholewińska.** W pracy społecznej hufca „SP" wyróżniają się: **Młynarczykówna, Łysówna, Adamczewska, Bruczkowska, Jankowska, Szymankówna, Krzyżanowska, Dymówna i Chałupkówna.**

Do dnia 1 lipca dyrekcja szkoły przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny. Liceum zostanie przekształcone na koeduka-cyjne. Przyjmuje się chłopców i dziewczęta po ukończeniu przez nich 7 klas szkoły podstawowej. (kh)

Młodzież Państw. Szkoły Ogólnokształcącej w Gorzowie
wykonała zobowiązania 1-majowe

Liczne były zobowiązania młodzieży Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej dla uczczenia Święta Pracy. Młodzież wykonała specjalny numer gazetki ściennej, poświęconej Dniu 1 Maja, gremialnie zaabonowano nowy dziennik młodzieżowy, całemu budynkowi szkolnemu jak i jego otoczeniu nadano odświętny wygląd, dekorując równocześnie estetycznie klasy, zorganizowano pomoc dla słabszych kolegów. Członkowie Koła ZMP otoczyli troskliwą opieką dziatwę zorganizowaną w ZHP.

W dniu 1 maja zarówno młodzież klas licealnych jak i dzieci klas podstawowych przesłały liczne pozdrowienia robotnikom gorzowskich zakładów pracy z kolejarzami jako opiekunami szkoły na czele.

Zespół artystyczny młodzieży wziął udział w akademiach wewnętrznych, które odbyły się w zakładach pracy oraz wyjeżdżał na wieś.

Również grono nauczycielskie i pracownicy administracyjni poświęcili znaczną ilość godzin pracy na pomoc zespołom samokształceniowym i artystycznym.

Młodzież Szkoły wzięła czynny udział w Dniu Lasu, uczestnicząc w sadzeniu drzewek w lasach państwowych na terenie powiatu.

W czasie uroczystej akademii wyróżnieni zostali nauczyciele i uczniowie.

W dniu 2 maja odbyła się w szkole akademia inauguracyjna Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy dla uczniów szkoły. Pierwsza część akademii z referatem prof. Cierkońskiego była ciekawa, jednak druga — część artystyczna nie wywołała zainteresowania uczniów. (ipc)

Czy złe sadzeniaki mają wydać dobre plony

Rolnicy pow. pilskiego z okolic Trzcianki, stanęli znowu wobec zagadnienia, które nastręcza im bardzo wiele trudności. W okresie gwałtownego zapotrzebowania na sadzeniaki PZGS w Trzciance usiłuje im narzucić ziemniaki, w stanie schorzałym i podniszczonym zgnilizną, na co wszyscy chłopi gremialnie zaprotestowali.

Cóż bowiem za pjlony zbierać można z wysadzenia ziemi zgnitymi ziemniakami?

W związku z powyższym nawiązujemy do naszego artykułu z dnia 18 kwietnia br., w którym poruszyliśmy dziwne ustosunkowanie się PZGS w Trzciance do niektórych zagadnień i oto w niespełna miesiąc meldować musimy znowu o dziwactwach kierownictwa PZGS w Trzciance. (wn)

7 KRONIKA MAJ

NIEDZIELA Floriana

Słońce w.: 4.12 zach.: 19.27
Księ ęc w.: 1.18 zach.: 8.13

GNIEZNO

II Zjazd Miejskiego i Powiatowego Tow. Przyjaźni Polsko Radzieckiej w Gnieźnie odbędzie się dziś 7 bm. o godz. 10 w sali Teatru Państwowego.

Dziś udajemy się na stadion sportowy przy ul. Wrzesińskiej, gdzie o godz. 8 rozpoczyna się Bieg Narodowy. Biegi w poszczególnych grupach odbywać się będą do godz. 15. Zainteresowanie biegami uzasadnia wielka ilość zgłoszonych uczestniczek i uczestników, rekrutujących się z wszystkich zakładów pracy, szkół i klubów sportowych.

Specjalne przedstawienie popularne komedii Rittnera „Głupi Jakub" urządza dziś 7 bm. o godz. 16 w ramach „Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy" Teatr Państw. w Gnieźnie. Ceny bez względu na rodzaj miejsc po 50 zł. Bilety nabyć można w zakładach pracy, w związkach zaw. oraz w kasie teatru za okazaniem legitymacji związkowej.

W swych objazdach odwiedzi Państw. Teatr gnieźnieński z komedią „Tu mówi Tajmyr": 8 bm. **Gostyń**, 9 bm. **Leszno**, 10 bm. **Środę**, 11 bm. **Śrem** i 13 bm. **Gąsawę.**

Oddział Redakcji: ul. Sienkiewicza 28 — parter, pokój 6 — tel. 19-22 (tamże przyjmowanie ogłoszeń płatnych).

Pogotowie rat. PCK, ul. Roosevelta 4, tel. 12-13 — czynne całą dobę. Dyżur nocny pełni **Apteka Społeczna**, ul. Dąbrówki 1.

Teatr Państwowy: Dziś 7 bm. o godz. 16 — „Głupi Jakub" Rittnera, o godz. 20 „Tu mówi Tajmyr" K. Isajewa i A. Galicza.

Repertuar kin: Apollo — „Czarodziej sadów" prod. radzieckiej. Popolskiej.

Migawki z Trzcianki

Akcja siewna w powiecie pilskim jest na ukończeniu. Zaorano ponad 800 ha odłogów, przeważnie pod owies. Odczuwa się jednak brak ziemniaków i jęczmienia pod zasiew. W nawozy sztuczne zaopatrzono cały powiat w 100%.

✻

W ramach czynu pierwszomajowego, wszystkie organizacje społeczne i polityczne stanęły do pracy nad urządzeniem przed gmachem Kom. Pow. PZPR placu zbiórkowego, dziecińca z zieleńcem oraz budowy muszli koncertowej.

✻

Na remont stadionu ZKS — Unia w Trzciance, Zarząd Miejski wyasygnował zł 500 tys. Jest to dowód wielkiego zrozumienia włodarzy miasta dla sprawy upowszechnienia kultury fizycznej.

✻

Prowadzenie Domu Kultury, zorganizowanego przez Zż Prac. Leśnych i Przemysłu Drzewnego, napotyka na duże trudności. Stwierdziliśmy, że praca w Domu Kultury upada z każdym dniem. Zaniedbuje się coraz więcej wzorowe przedszkole, nie rusza się zupełnie praca kulturalno-oświatowa i świetlicowa. Wśród personelu odczuwa się przygnębienie i niechęć do pracy. Z niewiadomych powodów, zabrakło na cele utrzymania Domu Kultury funduszy, a personel nie otrzymuje od dłuższego czasu wynagrodzenia.

Te mankamenty należy niezwłocznie usunąć, gdyż nie tylko drzewiarze korzystają z Domu Kultury, ale społeczeństwo całego miasta, w szczególności zaś młodzież.

✻

Trzcianka ma swoją Gospodę Ludową połączoną z hotelem. Kierownik Gospody oraz personel, zasługują na pełne uznanie. Smaczna kuchnia, miła i szybka obsługa, pokoje schludne i czyste. Przy Gospodzie znajduje się duża sala ze sceną, garderobami etc. Niestety sala ta, jest zupełnie zaniedbana i niezdatna do użytku. Nie ma funduszów na remont, brak sprzętu i krzeseł, scena jest zdemolowana, a w garderobach, na skutek zniszczonego dachu, woda stoi po kostki i grzyb zaczyna toczyć konstrukcje drewniane. Aby nie zniszczyć doszczętnie cennego obiektu, należy niezwłocznie przeprowadzić niezbędny remont.

✻

Źle się dzieje ze sportem na terenie Trzcianki. ZKS — Unia nie wykazuje żadnej żywotności. Członkowie klubu nie interesują się zupełnie gimnastyką, lekkoatletyką, sportami wodnymi, mimo wspaniałych warunków. Zarząd nie stoi na wysokości zadania. Członkowie zarządu, poza prezesem Brodziakiem, zaniedbali zupełnie swe obowiązki. Nie dba się o zdobycie funduszy na sprzęt i ekwipunek. Klub posiada jedną piłkę nożną i buty na pół drużyny. Tym stanem zainteresował się sekretarz KP PZPR Frąckowiak oraz sekretarz KM PZPR Kredens, którzy niewątpliwie postarają się o popchnięcie pracy w klubie na odpowiedni tor.

✻

Dlaczego PSS w Pile nie stara się zakładać swych sklepów w Trzciance i innych miejscowościach w powiecie? Przecież na ogół widzi się tylko sklepy zorganizowane przez PZGS Samopomoc Chłopska, a przecież PZGS winien przede wszystkim organizować sklepy po wsiach. Sklepy w mieście — to zadanie właśnie PSS-ów. Mamy nadzieję, że i ten mankament zostanie w najbliższym czasie usunięty.

K. Tom.

Wojsko Polskie i robotnicy
jadą z pomocą na wieś

Więź wzajemnej pomocy między chłopami a robotnikami — zacieśnia się coraz bardziej. Robotnicy średzcy z Cukrowni z TOR i z Poznańskich Zakładów Przem. Odzież. służą chętną pomocą wsiom swego powiatu.

Do akcji włączyli się robotnicy z Zakł. Metal. im. Stalina z Poznania, PMT i PMS, utrzymując szczególnie bliski kontakt ze spółdzielniami produkcyjnymi **Zdziechowice, Pławce, Węgierskie, Tarnowo, Dębicz i Mączniki.** Widzi się tam również ekipy żołnierzy Wojska Polskiego.

Wyrazem troski żołnierzy i robotników o wieś była ostatnio uroczystość w RSW Dębiczu, pow. średzkim, podczas której por. Galwiński z Jednostki Wojskowej z Poznania przekazał tamtejszym chłopom traktor 45-konny marki „L. B." — dar Wojska Polskiego.

Starosta średzki W. Kaczmarek w dniu tym oddał również do użytku spółdzielni sieć elektryczną. Poza tym wójt gminy Środa — Kubisiak, przekazał miejscowej szkole i świetlicy spółdzielców — radioaparat z głośnikami.

Przewodn. RSW Dębicz — Olejniczak złożył serdeczne podziękowanie w imieniu członków spółdzielni robotnikom i Wojsku za dary będące symbolem sojuszu robotniczo-chłopskiego i twórczej pracy dla Państwa. (gr)

I znów pożar

Ostatnio wybuchł pożar w zagrodzie ob. Marciniaka Wacława w Strzelcach Wielkich (pow. Gostyń). Spalił się chlew. Przyczyną pożaru — było nieostrożne obchodzenie się dzieci z zapałkami. (Z)

— ZIELONA GÓRA —

Wystawa „Książki i Prasy" mieszcząca się w świetlicy Lubuskiej Wytwórni Win przy ul. Żeromskiego nr 2, której zamknięcie miało nastąpić w niedzielę 7 bm. została ze względu na znaczne zainteresowanie odwiedzających przedłużona o kilka dni.

W niedzielę w sali Teatru Miejskiego odbędzie się Festiwal zespołów świetlic zakładowych, podczas którego przodujące zespoły wystąpią z bogatym programem artystycznym. (teo)

Nagrody pieniężne i uznanie
dla pracowników oświatowych w Pile

W dniu Święta Pracy i z okazji inauguracji Tygodnia Oświaty, szereg działaczy oświatowych i społecznych z terenu miasta Piły odznaczonych zostało dyplomami i nagrodzonych wyróżnieniami pieniężnymi.

Dyrekcja Okręgowa Szkolenia Zawodowego w Poznaniu przyznała prof. Jerzemu Senderskiemu nagrodę pieniężną w wysokości 5 tys. zł, zaś Kuratorium Okręgu Szkolnego nagrodę pieniężną w wysokości 10 tys. zł za wielki wkład pracy na niwie kształcenia młodych kadr rzemieślniczych.

Nagrody w wysokości 5 tys. zł z DOSZ otrzymali dyr. Stajkowski, dyr. Smolarz, prof. Szczodrowski, prof. Łukasiewicz i prof. Zajkowski. Młody nauczyciel Konrad Krzyśko odznaczony został pamiątkowym dyplomem.

Nadto nagrody pieniężne otrzymali pracownicy oświatowi zakładów naukowych Piły dyr. Gruchała, prof. Baldys, prof. Otocki, prof. Czerwiński i prof. Kowaleki. (wn)

Dzięki starannej opiece
utrzymano przy życiu wczesne bliźnięta

Rzadki w medycynie i położnictwie wypadek, miał miejsce w Szpitalu Pow. w Czarnkowie. Dnia 6 lutego br. przyszły tam na świat wcześniaczki — 6 i pół miesięczne bliźnięta — dziewczynki. Łączna waga dwojaczków przekraczała zaledwie 3 kg i istniała nikła nadzieja utrzymania ich przy życiu. Dzięki jednak starannej i fachowej opiece lekarskiej, polegającej m. in. na zastosowaniu regularnego i racjonalnego karmienia a także pielęgnacji dzieci w odpowiedniej temperaturze — przeżyły one najcięższy okres pierwszych miesięcy i wszystko wskazuje na to, że będą się normalnie i zdrowo rozwijały. Dyrektor Szpitala dr Mirski i położna Mańkowska, którzy opiekowali się dziećmi osobiście, stwierdzają, że był to pierwszy tego rodzaju wypadek w Szpitalu czarnkowskim. Szczęśliwa matka Władysława Kujawowa — żona pracownika TOR-u, odebrała już swe pociechy i jest jaknajlepszej myśli. (S)

Niedzielne zawody sportowe

Na zakończenie Tygodnia Oświaty, Książki i Prasy odbędą się w Zielonej Górze w niedzielę 7 bm. na boisku przy ul. Wyspiańskiego interesujące zawody sportowe. Zbiórka wszystkich zespołów sportowych wyznaczona została na godz. 8.30 przy placu Słowiańskim, skąd przy dźwiękach orkiestr zawodnicy przemaszerują ulicami miasta na boisko. Początek zawodów o godz. 11. (teo)

Radiowęzeł Poniedziałek dn 8 maja 1950

PROGRAM II

(Fala Poznania 249 m)

(Zastrzega się zmiany w programie)

5.10 Początek audycji; 5.15 Wiadomości poranne; 5.20 Koncert; 6.05 Gimnastyka; 6.15 Melodie ludowe; 6.45 Dziennik; 7.10 Gimnastyka; 7.20 Muzyka; 8.00 Streszczenie dziennika; 8.05 Aktualności Poznania i program dnia; 8.15 Wszechnica Radiowa; 8.35 Muzyka; 8.45 „Kobiety wiejskie na kursach dla analfabetów" — reportaż; 8.55 Przerwa; 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej; 12.04 Dziennik; 12.25 Fragmenty z op. „Trubadur" Verdiego; 12.50 Z prasy poznańskiej; 13.00 Muzyka; 14.00 Audycja ZNP; 14.15 Muzyka symfoniczna; 14.40 „Nasi korespondenci piszą"; 14.55 Koncert solistów; 15.30 „Halo, młodzi radioamatorzy" — aud. dla dzieci; 16.00 Dziennik; 16.20 „Na swojską nutę"; 16.45 Reportaż z Międzynar. Targów Poznańskich; 17.00 Koncert; 17.45 Bracia bohaterowie" — powieść; 18.15 Muzyka i pieśni; 18.40 Wszechnica Radiowa; 19.00 Audycja dla wsi; 19.15 Koncert symfoniczny; 20.00 Dziennik; 20.40 „Jan Sebastian Bach" — audycja słowno-muzyczna; 21.30 Reportaż z VIII etapu Międzynarod. Wyścigu Kolarskiego Warszawa — Praga; 21.55 „Prosze do lustra" — audycja rozrywkowa; 22.20 a) Poznański dziennik wieczorny b) Wczorajszej niedzieli; 22.35 Koncert solistów. Wyk.: I. Mikulin (bas) R. Czarnecki (wiolonczela), H. Szperka (fort.); 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.15 Koncert solistów; 24.00 Koniec audycji

Redakcja: Poznań ul. Działyńskich 10. Telefony: redaktor naczelny 529 09 zast. red. nacz. 502 31 sekr. redakcji 506 62 dział miejski 502-32 nocny 502-34 i 64-72

Redaktor naczelny: **Jan Zagierski.**

Prenumerata na „Głos Wielkopolski" przyjmuje P. P. K. RUCH Nr konta — V-6714

Biuro ogłoszeń. Poznań ul. Wyspiańskiego 10 I ptr. tel. 64-75 i 62-70. Konto PKO Poznań nr V-6777/110

Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo Oświatowa „Czytelnik" Delegatura w Poznaniu ul. Wyspiańskiego 10 telefon 62 70

Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione Zakład Główny w Poznaniu K—1—11217

Pracownicy poszukiwani

2 ekonomistów, inż. rolnika, inż. leśnika, inż. drzewiarza, 5 referentów, 5 księgowych, inspektora kredytów zatrudni **Bank Rolny, Oddział Powiatowy w Radomiu.** Zgłoszenia wraz z dokładnym życiorysem kierować należy pod adresem Oddziału Banku Rolnego w Radomiu (woj. kieleckie). K933

Spółdzielnia Pracy
z o. u.
Wytwórnia Kosmetyczno-Perfumeryjna
INSTYTUT KOSMETYCZNO-LECZNICZY
plac Wolności 2, tel. 43-79
czynny od 9—17
wykonuje wszelkie zabiegi kosmetyczne oraz PEDICURE. — Specjalność: leczenie trądzika oraz łuszczenie naskórka. K943

Wolne posady

Uczeń rzeźnicki potrzebny. Poznań, Kościelna 22. 1476g

Apteka we Wronkach poszukuje zaraz siły fachowej na 3-miesięczne zastępstwo. 1219g

Biegła maszynistka natychmiast potrzebna WZPD nr 9, Swarzędz, Wrzesińska 7 K945

Szuka posady

Kierowniczka kuchni samodzielna gospodyni, szuka posady w większych przedsiębiorstwach. Oferty Głos Wielkopolski dla 1571g.

Nauka

Jazdy samochodem, motocyklem obsługi pojazdów mechanicznych nauczysz się na kursach „Auto Ster" Poznań Mickiewicza 36 tel. 34-77. Początek kursu 10 maja. Wpisy trwają. K838

Osobiste

Welony ślubne suknie najmodniejsze wypożyczam welony upinam Mickiewicza 28 K835

Sprzedaże

Futro karakułowe, duży rozmiar wydra wirgińska spód elki. Marcina 36, m. 4. 1423g

DKW 700, kabriolet-limuzyna stan pierwszorzędny, 450 000 zł do sprzedania. Adres wskaże Głos Wlkp. dla 1490.

Księgowych technicznych, magazynierów, kalkulatorów, kierowników gospodarczych, kowali, stelmachów (kołodziejów), oborowych, chlewowych, murarzy, rymarza, stajennych (fornali), ogrodnika, sanitariusza wet. poszukujemy natychmiast. Wynagrodzenie wg Umowy Zbiorowej. Zgłoszenia wraz z fotografią i życiorysem należy kierować: **P.G.R., zespół Podlipce**, poczta **Węgorzyn**, pow. Łobez, stacja kol. Runów, woj. Szczecin. K922

Główny księgowy, ref. współzawodnictwa pracy, kartotekarz potrzebni — tylko siły wykwalifikowane. „Dom Książki", Chełmońskiego 1. K937

Kierownika oddziału inwestycyjnego, technika budowlanego zatrudni natychmiast Centralny Zarząd Przemysłu Gastronomicznego, Oddział w Poznaniu, ul. Kramarska 19/20. Warunki do omówienia na miejscu. K944

OGŁOSZENIA DROBNE

Jamniczki 2-miesięczne sprzeda Polska Krobia Pozn. K907

Parcele!!! Morgowe przy Poznania. Cena za morge 150 000. Sprzedaje „Union". Rzeczypospolitej 4. 1554g

Sprzedam nową uniwersalną okrętkę. Poznań, Orzeszkowej 18 tel. 79-27. 1559g

Maszynę damską Singera, bębenkową, sprzedam Ławiński św. Marcina 68. 1560g

Kapelusze damskie kapelusiki beretv marynarzvki dziecięce, poleca Wytwórnia Rokossowskiego 32, II ptr. Hurt, detal. 1563g

Motocykl Tornax silnik Jab 600 cm³, przyczepka sprzedam. Sielska 6 tel. 75-82. 1581g

Motocykl Zündapp 600 cm³, stan pierwszorzędny, sprzedam. Stary Rynek 49, telefon 29-41. 1584g

Motocykl 350 DKW NZ stan pierwszorzędny, Wiśniewski Chocimska 10. 1531g

Balans wiertarki, punktarke elektryczną, centralne ogrzewanie maszynę siatkową. Poznań, ul. Rataje 44 — telefon 528-25. 1506g

Maszyny pisania liczenia naprawa konserwacje. Warsztaty Maszyn Biurowych Chrzanowski Poznań Wolności 2, telefon 28-65. K845

Szafy 3 drzwiowe i różne inne meble korzystnie. — Magazyn Mebli Rybaki 6. K861

Sypialnia, dobre wykonanie nowoczesna, korzystnie. Magazyn Mebli Rybaki 6 K863

Parcele!!! 1000 m² Poznań u. Najpiękniejszej dzielnicy miasta. Cena 300 000. Sprzedaje „Union" Rzeczypospolitej 4. 1553g

Willa wszelkimi wygodami garażem ogrodem przy tramwaju również połowa, okazyjnie. — **Dom** rzeźnictwem 1 800 000. Kamienica wolnym mieszkaniem przy tramwaju tanio. — Dutkiewicz Daszyńskiego 59 tel. 508-14. 1548g

Parcele sprzeda właściciel. — Dąbrowskiego 139. 1577g

Trójwalcówkę o stalowych walcach dla przemysłu chemicznego sprzedam. — Stary Rynek 49. 1583g

Kupna

Maszyny biurowe. W Rohowski i Ska Poznań, Mielżyńskiego 18. K831

Złom, monety srebrne kupuje Laboratorium Kaiser Poznań, Pół. wiejska 8. K834

Igielit, trolit, litopon, zakupi Krakowska Wytwórnia „Misto". Zgłoszenia: M. Stoller Kraków Dietla 77/17. K903

Kupię sznury nylonowe od spadochronów lotniczych Poznań telefon 79-27. 1558g

Kupię DKW 700—600, może być nie komplet, lub motocykl cięższy. — Oferty cena Głos Wielkopolski dla 1514g.

Dnia 5 maja 1950 zmarł mój kochany mąż, nasz drogi ojciec, teść i dziadek, śp.

Stanisław Kokociński

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby w Krzyżownikach odbędzie się w poniedziałek, 8 bm. o g. 10, po czym pogrzeb na cmentarz parafialny.

W smutku pogrążona **rodzina** 1605g

Dnia 5 maja 1950 zmarła wskutek nieszczęśliwego wypadku nasza jedyna córeczka i siostrzyczka, śp.

Wisia Rybarczyk

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 8 bm. o godz. 11.10 z kaplicy na cmentarzu górczyńskim.

W ciężkim smutku pogrążeni **rodzice i braciszkowie**

Poznań, Jasnogórska 21. 1606g

W GRECJI

— *Właśnie przyjechali ci amerykańscy turyści.*

Bromson Thomson & Co

Mister Pupkins kierownik literacki firmy wydawniczej Bromson Thampson & Co z uwagą spojrzał na pokrytą krostami i piegami twarz Jacka Grafomansa.

— Więc powiadacie, że pragniecie wydać swoją najnowszą powieść? To chyba już trzecią w tym tygodniu?

— Yes! — odrzekł Jack — ale ta jest jeszcze lepsza!

— Hm! — mruknął mister Pupkins — a fabuła jakaś w tej powieści jest?

— Jak zwykle, na szczęście nie! — odrzekł młody literat.

— Wobec tego przystępujemy do interesu! Proszę mi „z grubsza" opowiedzieć treść, gdyż oczywiście na czytanie nie mam czasu!

Jack wyjął z ust gumę i włożył do kieszeni (guma była mało zżuta) i rozpoczął opowiadanie.

Stron 250. Rozdziałów 15 morderstw 30. Po dwie osoby na rozdział.

Mister Pupkins skrzywił się. — O, to ubogo — rzekł. — W ostatnim rozdziale powinno nastąpić pewne nasilenie.... gdyby pan mógł się przestawić...

— All right — orzekł Jack — zrobi się! W ostatnim rozdziale pozostają jeszcze przy życiu dwie osoby: windziarz i modniarka, która robiła na 50 stronie bohaterce kapelusz. Wobec tego windziarz dostanie spadek po wujku, modniarka, która się w nim zakocha na 246 stronie stanie wobec alter-

natywy: — Miłość albo pieniądze, wybierze to drugie, wyrzuci faceta z windy i samą nie umiejąc się obchodzić z mechanizmem umrze z głodu między 34 a 35 piętrem, trzymając w ręku czek na 150 tys. dolarów.

— Mało! — szepnął kierownik literacki.

— Czego dolarów? — zapytał Jack.

— Nie! Trupów — odparł Pupkins. — Konkurencyjna firma Smith wydała powieść z 64 trupami, w tym 17 samobójstw, z czego 5 popełnił bohater powieści.

Jack uśmiechnął się. — Tak ale oni nie mieli gwałtów!

— A pan to zrobił? — ożywił się Pupkins.

— Dwa razy na początku drugiego rozdziału i raz na stronie 170. Mogę pana, mister, zapewnić, że o takiej historii jeszcze się nikomu nie śniło.

— No dobrze, a co z bohaterem? W którym rozdziale ginie?

— Ginie? — oburzył się Grafomans — to że trzy razy popełnił samobójstwo nie jest jeszcze dowodem, abym się pozbawił bohatera potrzebnego

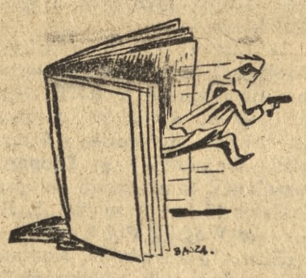

mi do 5 powieści w przyszłym tygodniu. John Tiposon (bohater) morduje tylko w 14 rozdziale swoją siódmą żonę i przezornie wycofuje się z powieści. Oczywiście reszta osób biorących epizodyczny udział, zostaje dokładnie i systematycznie wykończona...

— Very good! Wobec tego wydajemy pańską powieść mister Grafomans, w najbliższych dniach. Honorarium jak zwykle... od strony...

Dwóch „gentlemenów" uścisnęło sobie prawicę, po czym Jack wyjął niedożutą gumę z kieszeni i zaczął ją dożuwać...

— — — — — —

Po kilku dniach na łamach jednego z pism chicagowskich ukazało się następujące ogłoszenie:

Nowa pouczająca powieść dla młodzieży wydana przez firmę Bromson Thompson & Co pt.

Różowy kabriolet

Pierwszą stronę książki zdobiła podobizna Jacka Grafomansa, z której uprzednio wyretuszowano krosty.

„Ojot"

Słowa: **Witold Degler**

Muzyka i wykonanie: **Mieszkańcy stoł. miasta Poznania**

Ach, te Targi!

(Piosenka niefrasobliwie-uszczypliwa)

Ach, te Targi, te Poznańskie — mówię wam —
to jest szum i rwetes, fantastyczny kram!
Rzecz zrobiona doskonale —
więc ja też się pochwalę,
że w Targach udział jakiś mam:

Bo ja mam pokój,
skromniutkie locum,
w nim mieszka osób niedużo — sześć:
ja, żona (!), ciotka,
jej piesek Psotka,
teściowa słodka
i jeszcze teść...

W tym szczupłym gronie
w szczęściu się tonie —
gdy nagle Targów nadchodzi czas!
Wtedy — o, nieba!
ścieśniać się trzeba,
bo tuzin gości odwiedza nas!

Przyjechali więc z Warszawy, z Gdyni też;
już myślałem, że nie trafią — ale gdzież!
Gdy stryj Wacuś też na Targi,
jęknąłem tonem skargi:
„Już miejsca brak!" A oni krzyczą: „Łżesz!"

Daj gościom pokój,
w łóżkach ulokuj
podróżą wielce znużoną brać!
Mnie zaś, niebodze,
los dopiekł srodze,
bo na podłodze
musiałem spać!

A mili krewni,
w nogach niepewni
gdy się zwiedzaniem przemęczą już —
znów przed podróżą
wypocząć muszą
i do wyjazdu ani ich rusz!

W czasie Targów Poznań krząta się (o, tak!) —
troi, roi, stroi się — ach jeszcze jak!
Ma najlepszą w roku formę, zarabia też nad normę —
lecz w końcu przecież czuje pewien brak:

Dajcie nam spokój
po takim tłoku!
to gospodarzy znużony głos.
W tych dniach targowych
urwanie głowy —

Sprostować kości,
przepędzić gości —
zwłaszcza z rodziny jeśli jest gość...
Tego Poznania —
nie do poznania,
przez dwa tygodnie to w sam raz — dość!

MIK

REGULAMIN dla gości targowych

Celem zagwarantowania należytego porządku na Targach i w mieszkaniach prywatnych wydaje się następujący regulamin dla gości przyjezdnych spoza Poznania i ich rodzin. Regulamin niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

I. Na terenie MTP

1. Targi należy zwiedzać we właściwej kolejności. Ustala się dwie marszruty.
   a) Marszruta dla kobiet: Pawilon Przemysłu Włókienniczego, stoisko z futrami w pawilonie ZSRR, galanteria i wyroby skórzane, kino, bar mleczny,

   b) marszruta dla mężczyzn: Stoisko Centr. Zarządu Przemysłu Mięsnego (porcja kiełbasy — 60 zł), Pawilon Przemysłu Fermentacyjnego, kiosk z wodą sodową, pawilon kultury i sztuki (rzeźby!)
2. Stoiska należy oglądać o ile możności w towarzystwie osób miłych i sympatycznych. Tylko w wyjątkowych wypadkach można zabrać ze sobą najbliższą rodzinę.
3. Zabrania się rzucać papier i odpadki do kieszeni osób spoczywających na ławeczkach.
4. Narzeczeni udający się do kina MTP „pod gołym niebem", powinni nie zapomnać o tym, że w kinie targowym jest zupełnie jasno.

II. Na ulicach Poznania

1. Zasięgać wszelkich informacji tylko u osób umundurowanych.
2. Tramwajów używać jedynie w razie dysponowania większą ilością czasu. W innych wypadkach — uprasza się chodzić pieszo.

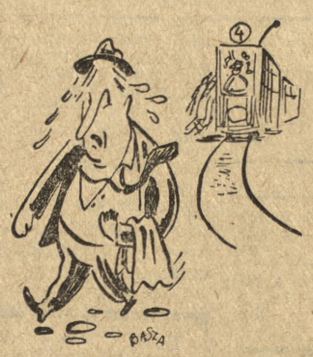

3. W razie nierozróżniania Starego Ratusza od Nowego, można zasięgnąć informacji u kierownika referatu prasowego Zarządu Miejskiego mgra Krokowskiego.
4. Zainteresowanym podaje się sposób uniknięcia tłoku przed kasami kin poznańskich. Zamiast stanąć w ogonku za biletami, wystarczy wsiąść w tramwaj i pojechać do Golęcina na spacer.

III. W domu prywatnym

1. Przy wyborze locum uprasza się pomijać rodziny obarczone licznym potomstwem i długami hipotecznymi. Bezwarunkowo unikać trzeba mieszkań, których drzwi opatrzone są napisem „Uwaga, Biegunka" lub „Zajęte do dyspozycji Wydziału Kwaterunkowego".
2. Niedozwolone jest zaprosić się do krewnych na Targi, o których (krewnych) na pewno wiadomo, że już 2 lata temu wyprowadzili się do Wałbrzycha.
3. W razie uzyskania locum w mieszkaniu prywatnym, należy zastosować się do ogólnie przyjętych przepisów porządkowych, a mianowicie:
   a) używać łazienki tylko w razie nieodzownej potrzeby,
   b) pluć tylko do spluwaczki,
   c) nie drażnić, nie karmić zwierząt domowych i kotów, psów, kanarków, papug itp.,
   d) wycierać obuwie wychodząc i wchodząc do domu,
   e) odpowiadać na zadawane pytania oraz za wybicie szyb okiennych.
4. Gość targowy nie ma prawa żądać, by w wynajętym pokoju unosił się zapach fiołków alpejskich.

5. Gość targowy może się targować o obniżenie ceny noclegu, jeżeli miejscem noclegu jest jedna z szuflad kredensu.
6. Płacić za nocleg należy z dołu, chyba, że wynajmujący jest krewnym gościa: wtedy płaci się z góry.
7. Za przestrzeganie powyższego regulaminu czyni się odpowiedzialnym
   a) gości targowych
   b) społeczeństwo stoł. m Poznania
   c) autora niniejszego felietonu.

JÓZEF PIEPRZYK

Z „Sylwetek poznaniaków"

Pan Ignacy

Nie znacie go? — a przecież
codziennie zamiata śmiecie,
kiedy jeszcze na świecie
śpiąco — i tu i owędy
domy swe bramy jak gęby
otwierają ziewając skrzypiąco.

Miotłą bardzo dokładnie
zagarnia każdy papierek
(chodnik wyglądać ma ładniej!)
a zły, gdy konia — przecherę
zobaczy, co z wozem się trudzi,
bo boi się, że nabrudzi
i znowu zamieść przypadnie.

... idą ulicą chłopcy —
... idą ulicą dziewczęta —
Ignacemu nie obce
ich twarze. Każdą pamięta.
Ten Janek — hultaj i łobuz
zbił szybę na korytarzu,
a Zbyszek to coś innego
nawarzył —
lecz Ignacy lubi ich obu.
Tam dalej idzie Franciszek
(przodownik w Wiepofanie),
nie wgląda nigdy w kieliszek —
abstynent jest, drogi panie!
A tamta pani Agata,
co to za jędza pyskata
i złośnica! — Niech idzie...
Tę spotkać, a pech na tydzień.

Tak myśląc Ignacy zamiata —
zamiata — zamiata — zamiata...

A potem w domu na stole
położy ręce znużone
i mimo woli
rzuci okiem w stronę
okna — na rozgadaną
samochodami,
wozami,
rowerami,
tramwajami,
krokami
swoją ulicę.

— Hej mniej by było roboty —
rzekł mi wczoraj na schodach —
gdyby nastała moda
rzucania papierków do koszy,
które zawiesił magistrat
przy przystankach tramwajów —
to by ulica była czysta — !!!
(Więc do was ten wiersz
kieruję:

zapominalscy,
niechluje,
papierkarze,

publiczni śmieciarze,
i zakochani,
częstujący najdroższe
cukierkami!)

Często gawędzę z panem
Ignacym
przy wyjściu do pracy —
bo ma oczy tak bardzo
życzliwe!

A kiedy rękę uściśnie,
to aż chrzęści.

W tym dniu jakoś mi raźniej,
weselej i więcej się szczęści.

Dobra odprawa

Gdy Lord Dubberton, członek angielskiej Izby Lordów, przechadzał się jednego dnia po łące, napadł na niego pasący się tam wół. Lord ledwie uciekł przed rozjuszonym zwierzęciem, przeskoczywszy przez płot. Tutaj zobaczył właściciela wołu i w ten sposób z pasją odezwał się do niego:

— Panie, co to znaczy? Jak pan śmiałeś puścić wolno tę wściekłą bestię?

— Mój panie — odparł spokojnie zaczepiony — łąka jest moja, więc sądzę, że i mój wół ma niemniejsze chyba prawo chodzenia po niej niż pan.

Bank POWAŻNY

— Wiesz pan, kim jestem? — krzyknął lord, wyprowadzony tą odpowiedzią z równowagi. — Jestem lord Dubberton, członek Izby Lordów!

— A dlaczegóż wasza lordowska mość nie powiedział o tym mojemu wołowi?

Ulice cum dulce

Do kiosku z gazetami w Rzymie podchodzi jakiś starszy jegomość i zapytuje o dziennik „Il Regime Fascista" („Reżim Faszystowski").

— Już nie ma — odpowiada sprzedawca.

Klient robi zdziwioną minę:

— Jak to, już nie ma „Reżimu Faszystowskiego"?

— Nie, mówiłem przecież panu wyraźnie, że już go nie ma.

Klient oddala się, lecz po chwili wraca i zapytuje ponownie:

— Czy jest pan pewien, że już nie ma „Reżimu Faszystowskiego"?

— Zapewniam pana, że nie! Ale dlaczego właściwie tyle razy powtarza pan to pytanie?

— Proszę mi wybaczyć, ale to tak przyjemnie słyszeć, że już go nie ma!

Rysunek bez podpisu